

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



NAJŚWIĘTSZA PANIENKA — PATRONKĄ AKADEMİKÓW POLSKICH

(Patrz artykuł na str. 870).

(Fot. J. Konwiński, Poznań).

Na trzech stoi koronach, a sam bez korony^{*)}

Powołaniem narodu nie jest to, co on myśli sam o sobie w czasie, ale co Bóg myśli o nim w wieczności. W tym uzględnienie Adam Mickiewicz wypowiedział o losach i przeznaczeniu narodu polskiego głębokie prawdy, które nam często rozważać należy, abyśmy się nie zabłąkali na widowni dziejów. Dziś zwrócimy uwagę na niektóre przepowiednie poety, które albo już się spełniły, albo pełnią się w naszych oczach.

Trzeci dzień wniwdzie, ale nie zajdzie

I. W Panu Tadeuszu przepowiada Mickiewicz, że Matka Najświętsza, jako troskliwa opiekunka ludu polskiego i Królowa Korony Polskiej „powróci Polaków cudem na ojczyzny łono”. Ta przepowiednia spełniła się po blisko stu latach w roku 1920. — Dnia 15 sierpnia tego pamiętnego lata (był to dzień święta Najśw. Panny Marii Zwycięskiej) o świecie ujrano na obłokach Matkę Boską, Królową Korony Polskiej. Widzieli ją żołnierze, widzieli bolszewicy, widział lud wiejski. Zaczęła się ta rozstrzygająca bitwa pod Warszawą, nazwana w dziejach Cudem nad Wisłą, gdyż istotnie jakoby cud Boży odmięknął nagle wszystko i Polskę ocalił.

O tym cudzie wspomina Mickiewicz proroczo w Księgach Narodu Polskiego. Dzielać niewolę Polski na trzy doby, w których dusza narodu będzie jakby w letargu i w otchłani, tak się wyraża: „I przeszło już dni dwa: jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy (przez Suworowa 1794), a

drugi dzień zaszedł z drugim wzięciem Warszawy (przez Paskiewicza 1831), a trzeci dzień wniwdzie, ale nie zajdzie.” Trzecie wzięcie Warszawy, jako zguba ostateczna, wisiało nad nami, ale wstrzymane zostało Cudem nad Wisłą, który przywrócił nam wolność ojczyzny.

„Zawsze ręka kapłańska“

II. W paryskich wykładach o literaturze słowiańskiej przewidywał też Mickiewicz sposób zwycięstwa pod Warszawą: „Ile razy — powiada — powstawała masa narodu polskiego, zawsze jego chorągiew niosła ręka kapłańska”. Istotnie tak jak niegdyś Przeor Paulinów Ks. Augustyn Kordecki dowodził garstką obrońców Częstochowy, jak Ks. Marek Karmelita stanął z chorągwią na czele Konfederatów barskich, tak padł bohaterski Ks. Ignacy Skorupka pod Warszawą, jako kapelan jednego z pułków ochotniczych. Ksiądz Skorupka wziął krzyż w ręce i poprowadził oddział do ataku. Szedł przodem wysoki, nieulekły, w białej komży z krzyżem w podniesionej dłoni, widny zdala jakoby cel, biorący w siebie wszystkie pociski nieprzyjaciela. Aż padł martwy, kilkoma naraz kulami prześzyty. Żołnierze polscy, zagrznani jego przykładem, z pogardą śmierci, zdobyli bolszewickie pozycje.

„Na trzech stoi koronach, a sam bez korony. A imię jego będzie 44“

III. W poemacie „Dziady” widzi Mickiewicz najwyraźniej Polską wolną,

zmarłychwstałą, jak ją lud polski buduje. „Na trzech stoi koronach, a sam bez korony”. Trzy korony spadły trzem zaborcom z głowy. Stracony został przez bolszewików car Mikołaj II, rozebrana została Austria, runął tron cesarza niemieckiego Wilhelma II.

I cóż to będzie za gmach społeczny, który wzniesie lud rękami swemi? „A sam bez korony”. — Nie będzie to żadne państwo totalne (całkowite), które jak potwór apokaliptyczny wszystkich wolnych obywateli w podłych służalców Antychrysta poprzemienia, ale będzie to Królestwo Boże na ziemi. „On to (lud polski) na sławie (Słowiańszczyźnie) zbuduje ogromy swego kościoła.”

Ewangelja Chrystusa wcieli się najzupełniej w ustrój społeczny, jak się wcieliła w pierwszą gminę chrześcijańską w Jerozolimie po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa i Zesłaniu Ducha Świętego. Sedno tego ustroju społecznego widzi Mickiewicz w tajemniczej liczbie 44. Długo uczeni łamali sobie głowy, co to znaczy, aż znakomity tłumacz Mickiewicza na język niemiecki, Zygfryd Lipiner, dowiódł, że 44 znaczy tyle, co gmina.

Owo proroctwo: „A imię jego będzie czterdzieści i cztery” pełni się dziś w naszych oczach. Kościół odbudowuje pierwszą gminę chrześcijańską. Biskupi polscy, w listach pasterskich, w przemówieniach stawiają nam przed oczy pierwszych chrześcijan, w których grocie nie było biednych żebraków, bezrobotnych, ale we wszystkich była dusza jedna i serce jedno, a wszystko im było wspólne. Najważniejsza kwestja naszych czasów: kwestja społeczna by-

^{*)} Druga część z cyklu „Ojcowie ludu polskiego”; patrz „Przewodnik Katolicki” nr. 10, rok 1936.

Ewangelja na uroczystość Trójcy Świętej

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 28, wiersz 18—20.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich: *Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*

NAUKA

Największe słowo!

Na zmiennej fali życia ukazują się od czasu do czasu pewne słowa, które z tych czy innych względów „for-suje” się na czoło wszystkich innych słów. Wszystkie one jednak przemijają jak... kregi na fali, poruszone wiosłem lub muśnięte skrzydłem ptaka.

Jest jednak jedno słowo przeogromne. przerastające wszystkie inne swą wielkością i wagą, słowo odwieczne i po wszystkie wieki sięgające — i poza tych wieków granice... Słowem tem:

B Ó G.

Dziś, obchodząc uroczystość Trójcy Przenajświętszej, stajemy oko w oko z tem naj-

większym słowem, jakie jest zapisane w ludzkim słowniku.

Stajemy z czcią najgłębszą przed Bogiem w Trójcy Jedynym.

Przecież „przed Jego obliczem — jesteśmy prochem i niczem...”

Przecież: „wszystkie narody jakoby nie były, tak są przed nim, a jako nic i próżność poczytane są u niego” (Izajasz 40, 17)...

Doń to modli się Mędrzec Pański: „albowiem jako najmniejsze ziarno na wadze, tak jest przed Tobą okrąg ziemi, i jako kropla rosy porannej, która upada na ziemię” (Madr. 11, 23).

Im więcej wgłębiemy się w to największe słowo — na ziemi i niebie: najświętsze i najczcigodniejsze —, tem bardziej uniżamy się w poczuciu swej małości z pokorą najgłębszą przed Tym, którego to słowo oznacza.

W treść jego nigdy się nie wgłębimy należycie!

Św. Paweł Apostoł — w dzisiejszej Lekcji moralnej — pochyla się z największym uszanowaniem nad tą „przepaścią Bóstwa” i wielbi w zachwycie: „głębokość bogactw,

mądrości i umiejętności Bożej... i niedościgłe drogi Jego.”

Idźmy dziś za przykładem Apostoła narodów!

Dziś — i u nas niestety! — niebrak tych, co próbują obniżyć to największe słowo, próbując pisać je nie tylko przez małe b..., ale wykreślając z życia...

Tym wszystkim prypomnimy, co powiedział wielki nasz mąż stanu z czasów zaborczych, Dunajewski, gdy ustępował ze stanowiska ministra finansów. Oto jego pamiętne słowa:

„Ani stałych przekonań, ani zasad niema bez środka ciężkości, którym dla społeczeństw i narodów, jak dla jednego człowieka jest: BÓG i Jego Prawo, i z tego wynikające prawo narodów jak i ludzi!”

Bóg musi wrócić do Genewy i do domu najbiedniejszego robotnika! Bóg musi wrócić do życia publicznego i polityki! Jego Prawo musi normować całe życie ludzkie: „albowiem z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko!” (Rzym. j. w.)

O. Henryk.

ła w tej gminie rozwiązana po raz pierwszy na ziemi.

Tylko dwie partje Partja polska i partja moskiewska

IV. Przepowiedział też Mickiewicz jako redaktor „Trybuny Ludów”, że w przyszłości będą tylko dwie partje w Europie. Jedną nazwą ludzie partją polską, drugą partją moskiewską. Dziś drugą nazwałby bolszewicką, albo szatańską.

I ta przepowiednia poety pełni się w naszych oczach. Kościół modli się po każdej cichej mszy św. o odwrócenie bezbożności od ludów europejskich, prosi Boga o pomnożenie partji polskiej, czyli chrześcijańskiej. Narody bowiem ustawiają się dzisiaj coraz wyraźniej jedne po lewicy, drugie po prawicy, jak na sądzie ostatecznym.

Polskę trzeba zdobywać nowym zapalem i obmywać nowemi ofiarami...

V. Mickiewicz, nawołując rodaków aby dobrą część obrali, wierząc niezłomnie w zmartwychwstanie Polski, przepowiedział grożące jej dziś niebezpieczeństwo:

„Polacy — wołał krótko przed śmiercią — stracili wiarę, że nam Polskę trzeba samym wydzierać, a nie żebrać o nią. Trzeba ją zdobywać nowym zapalem i obmyć nowemi ofiarami ze zgnilizny, a nie czekać, aż nam powiedzą: chcemy Polski.

Bo jak to raz powiedzą, to i robią, ale ta Polska będzie polem wpływów, intryg, dobijania się o protekcję, polem obcego znowu jarzma, może ohydniejszego, niż jarzmo dzisiejszych zdobywców.”

Potrzeba „rozumu mądrego”, abyśmy nie zblądzili, ale trafili na drogę prostą...

VI. Wreszcie powiedział Mickiewicz, jakiego rozumu Polsce będzie potrzeba,

jeżeli ma spełnić nadzieje Opatrzności jako Królestwo Boże na ziemi.

„Bywa — powiada — gospodarski czyli chłopski — przyrodzony rozum prostaczków, wystarczający dla ludzi, żyjących na dole w piwnicach; bywa rozum mądry, właściwy oświeconym światłem wiary, panom gmachu, kierującym okrętem i zamieszkującym wyższe piętra; lecz na parterze chowa się rozum szkolny, który pozapalał światła gazowe i pozakładał fabryki, sklepy i audytorja.

Ruch, turkot i wrzaski na parterze zagłuszają i nie dopuszczają do niższego piętra głosów z wyższego. Gdy nadchodzi burza lub trzęsienie ziemi, wtedy przekupnie chronią się i milkną, a mieszkańcy piwnic biorą się do wzmocnienia i zabezpieczenia fundamentów, wedle rozkazów ludzi z górnego piętra.”

Kiedy dziś widzimy, jak się nasz lud, Kościół i naród cały skupia dokoła Częstochowy, jak kobiety polskie niosą do stóp Królowej wota, akademicy składają śluby, biskupi odbywają tu swe narady, jak hasło rekolekcyj rozbrzmiewa po całym kraju, jak się zapełniają szeregi Akcji Katolickiej, odradza się liturgiczna msza św., zmartwychwstaje gmina pierwszych chrześcijan i gotuje się wielka ofenzywa Kościoła katolickiego — to mimowoli przychodzi nam na myśl ów „rozum mądry” Mickiewicza, który zdobyć chcemy, a którego światłem oblać się muszą kręte drogi nasze, abyśmy nie zblądzili wśród obłąkanych lub szalejących dokoła nas sąsiadów, ale trafili na drogę prostą.

Ludwik Posadzy.



Prezydent Rzeczypospolitej

Prof. Dr. Ignacy Mościcki

obchodził w dniu 3-go czerwca dziesięciolecie swych rządów.

Uczony, gorąco oddany nauce, oderwał się posłusznie od warsztatu pracy, gdy powołano Go na to najwyższe w Polsce stanowisko. W dniu tym cały kraj dał wyraz uczuciom, jakie żywi dla Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej.

W trudnych dla Polski chwilach, w okresie krzepnięcia władzy państwowej, obowiązki swe pełnił sumiennie. Nowa konstytucja wzmocniła Jego stanowisko, skupiając w Jego rękach rzeczywistą, naczelną władzę w kraju.

Dziś, gdy najwyższy Włodarz Rzeczypospolitej obchodzi dziesięciolecie swych rządów w kraju, Polska katolicka życzy Mu, aby Bóg Mu pozwolił w oparciu o nieprzemijające zasady Chrystusowe, naród zjednoczyć, wzmocnić państwo i prowadzić je ku wielkości.

JÓZEF MACZKA

PRZYSIĘGA

Przysięgam Tobie na cześć...
na honor — i na imię —
na honor... polskich żołnierzy!
We krwi i harmań dymie
życie mi trzeba nieść
i umrzeć jako należy
za Twoje imię!

Przysięgam Tobie na sławę —
na ojców pobojuwiska,
na zbroje relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy —
na Twe sztandary... zdobyte,
których szum w Kremlu

wrogi łupem straszy —
na żółiszczą i popieliska,
z szubienicami krwawymi —

na te krwi krople,
bańnetem przybite
do krzyża ziemi!

Przysięgam Tobie
na królów koronę
i na łachmany zhańbionych
nędzarzy,
co szli ku Tobie w szkarłatnej
swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronić Cię będę — cokolwiek
się zdarzy...

Na matkę moją i na ojców cienie
i na łez onych dziewczęcych
bezmiary,

że mnie nie złamią ni łyzy,
ni wspomnienie,
gdy przyjdzie krwawej
dopełnić ofiary,
i że nie spocznę
na żywot bezpieczny,
przysięgam Tobie...

na spoczynek wieczny!
i oto idę na śmierć — i na życie!
Przysięgam Tobie na anielski huf-
gwiazdy na niebie
i słońce w błękicie...
Przysięgam Tobie na duszę Boga —
O ukochanie najczystszych mych
snów, Ojczyzno droga!

Marja — Patronką Akademików Polskich

Od północy do rana nadchodziły do Częstochowy pociągi z młodzieżą akademicką. Przybyła tu zewsząd, ze wszystkich środowisk. Razem około dwudziestu tysięcy.

W Częstochowie, o świcie...

Dzień wstawał jasny, pogodny. Miasto odświeżone deszczem, który spadł w ciągu nocy, wyglądało odświeżenie i uroczyste. Pochód za pochodem sunął już od świtu poprzez częstochowskie ulice na Jasną Górę. Mimo wczesnej godziny na ulicach rojnie i gwarno, jak w wielkiem, ożywionem mieście, w południe. Wzdłuż chodników stają robotnicy, z radością witając pielgrzymów. Wszędzie młodzi! Na każdym kroku! Starszych osób prawie nie widać. Ale przecież są, napewno, tylko patrząc na rozentuzjarmowaną młodzież, na ich wiarę, odwagę i moc, nie czują ciężaru lat, młodsze w oczach. Podchodzimy już pod Jasną Górę. Długa aleja podnosi się powoli ku górze, a tam w głębi, poza szeregiem wysokich drzew, rysuje się na czystym błękitnie strzelista wieża jasnogórska. Wielu widzi ją po raz pierwszy. Potężnie pieśń. Oczy utkwione są w dal. Serca biją żywiej.

Żydów nie widać zupełnie. A jest ich przecież w Częstochowie niemało. Pokryli się wstydlawie, jakoby zrozumieli wreszcie, że niema tu dla nich miejsca u stóp jasnogórskiej świętości.

Okolo 300 sztandarów organizacji akademickich korzyło się przed cudownym obrazem. Fot. J. Konwiński, Poznań

Wrzało od kilku tygodni w naszych miastach uniwersyteckich. Na ulice wylegał raz po raz groźny, szemrzący, podniecony tłum, podburzony przez żydowskich agitatorów. Dochodziło nie raz do starć z policją, lała się krew. Marzyło się wtedy komunistom o rządach w Polsce. Przypuszczali, że czerwona fala, która zalała ulice miast polskich, to fala zwycięska. Wierzyli, że zdruzgocą wszelki opór, że oni — to siła jedyna, że do nich należy jutro.

Tymczasem we wyższych uczelniach polskich kończono ostatnie przygotowania do jasnogórskiego zjazdu. Od Warszawy, poprzez Poznań, Gdańsk, Wilno, Lublin i Kraków przeszło jak błyskawica hasło:

Akademicy, na Jasną Górę!

Było to w przededniu 24 maja. Wieczorem tego dnia ulice stolicy zaroily się tłumami młodych, zmierzających ku dworcom. Chodnikami płynęły żywe rzeki, jezdnią sunęły sznury samochodów ze sztandarami wszystkich organizacji akademickich. Dziesięć tysięcy młodzieży z samej tylko Warszawy wyjeżdżało na Jasną Górę. Osiem długich pociągów zawiozło ich do Częstochowy.

W tym samym czasie z Poznania ruszyły dwa pociągi z trzema blisko tysiącami akademików.

Podobnie działo się i we Lwowie. I tam maszerowali nasi akademicy, a towarzyszył im 50-cio tysięczny tłum. Serca rosły na ten widok. Nie było różnic. Ludzie zapomnieli o szarym,

ciężkim dniu dzisiejszym. Szli mocni, ufni, wierzący. Gdy nad wieczorem, pociąg wiozący lwowską pielgrzymkę, wjechał na krakowski dworzec, zaroily się pobliskie ulice. Postój był krótki, zaledwie dziesięć-minutowy. Jakgdyby na rozkaz wyległa młodzież z wagonów, stanęła karnie na peronie i z młodych piersi runęła w krakowskie ulice pieśń m o c y — ż a d a n i a : M y c h c e m y B o g a !

Zdumiał się Kraków. Przecież nie tak dawno jeszcze słyszał pieśń inną, Międzynarodówkę, tłumioną salwami i szarżą policji.

Uroczysta Msza św.
na wałach
„pod Szczytem”

Fot. J. Konwiński, Poznań





Procesja z cudownym obrazem ukazuje się na wałach.

Obok: Szczerozłote votum, wysadzane drogiemi kamieniami złożyli przedstawiciele polskich wyższych uczelni u stóp Najśw. Panienki.

Fot. J. Konwiński, Poznań.

Wczesnym rankiem, już przed 6-tą godziną, pielgrzymi przystępują do Komunii św. Słowa przysięgi, które niebawem wypowiedzą, mają przecież paść ze serc czystych. Jeszcze kilka godzin dzieli nas od uroczystej sumy na wałach. Na ulicach przylegających do klasztoru panuje ruch ożywiony. Tu Lwów gwarzy z Poznaniem, tam Warszawa, Wilno, Gdańsk. Nietrudno wyczuć, że cała młodzież polska to jedność. Ludzie, którzy po raz pierwszy widzą się, po kilku zaledwie minutach mówią ze sobą, jak serdeczni, życzliwi od lat przyjaciele.

Nadchodziła godzina dziesiąta. Na wałach kończono przygotowania. Frontem do miasta ustawiono na murach ołtarz. Zdobia go szerokimi pasami barwy nasze narodowe, a u góry ko-

rona. Pod nią to zawisnie cudowny obraz i stąd patrzeć będzie Najświętsza Panienka na skupioną u dołu młodzież i całą Polskę. ołtarz — jak zresztą wszystko — jest dziełem młodych. Projektowali go i zbudowali studenci politechniki warszawskiej, wydziału architektury. Z lewej strony ołtarza ustawiono tron dla Prymasa Polski. Z prawej krzesła dla Episkopatu, przedstawicieli władz i profesorów. Za niemi stanęła w pełnym bojowym rynsztunku kompania honorowa 27 p.p. A u stóp murów gromadzą się tysiączne tłumy młodzieży, stając w karnym ordynku według środowisk. Jak okiem sięgnąć jedno zwarte morze głów.

Od wieków po raz trzeci cudowny obraz na murach.

Jest godzina dziesiąta. Za chwilę ruszy z kaplicy cudownego obrazu pochód. Biją dzwony. Już idzie. Na wałach ukazuje się długi sznur sztandarów. Oczy wszystkich utkwione są w prawe skrzydło klasztoru. — Tam każdej chwili ukaże się procesja z cudownym obrazem. Napięcie wzmagą się. Po raz trzeci od pół tysiąca lat obraz wyniesiony zostanie nazewnątrz klasztoru. Na murach ukazuje się już pochód księży. Idzie ich około czterystu. Na samym końcu Ks. Kardynał Prymas w otoczeniu ks. biskupów i duszpasterzy akademickich. Potężnie pieśń. Nagle dreszcz przechodzi wszystkich. Tłumy padają na kolana. Słysząc słowa wojskowej komendy:

— Prezentuj broń! Na prawo patrz!

Na zakręcie ukazał się cudowny obraz. Pochód sunie dalej wzdłuż wałów, ku ołtarzowi. Obraz niosą młodzi. W spiekocie móżdża się pod drogim ciężarem cudownego obrazu. Niosą go na swych barkach, oni — przyszłość Polski. Idą dumni, zaszczytzeni. Tuż przed obrazem niesie młodzież votum, które po ślubowaniu złożą u stóp Marji. Obraz postawiono już na ołtarzu. Za chwilę zawisnie wysoko, panując nad zebranymi: nad całą okolicą, nad Polską. Słysząc hejnały: — cudowny obraz podnosi się powoli, majestatycznie ku górze. Korzą się teraz przed nim w zwartym, nieprzerwanym pochodzie sztandary. Potem ustawiają się na czele, skupionej u stóp wałów, młodzieży.

Strażnik Jasnej Góry wita młodzież. Msza św. na wałach pod Szczytem.

Na kazalnicę wchodzi Przeor jasnogórski klasztoru, strażnik cudownego obrazu, Ojciec Norbert Motylewski. Słowa jego mocne, jędne, padają wśród ciszy zupełnej. Wita młodzież serdecznie. Wspomina, że oddawna pragnął ją tu przyjąć. Wreszcie doczekał. Są dziś u stóp Marji. W kaznodziejskim natchnieniu zwraca się biały Przeor do Królowej Korony Polskiej i woła:

„Spójrz! Jak liczne ich zastępy... Wessel się!... Oto przybyli do Ciebie! Patrz!... I już nie ja, ale Ty im błogosław... Młodzieży! Za chwil kilka macie ślubować... Kochani! Maria niech będzie wam ideałem ludzkim

i nadludzkim. Niech będzie wzorem waszym i dopomoże do wykonania ślubów tak w chwilach zmagania jak i pracy”.

Po powitaniu rozpoczęła się msza św. Celebrował ją J. E. X. Kardynał Prymas. Śpiewały podczas niej chóry akademickie. Widok był wspaniały: tysiące skupionych, zamartwych w bezruchu. Oczy utkwione w obraz, a wszystko to złane w potokach jasnego, złocistego słońca. Cisza była wielka, jakoby żywej duszy nie było. A przecież były tu serca tysięcy i tysiące ust szeptało żarliwie modlitwy.

Przemawia

dożywotni opiekun młodzieży.

Po mszy św. na kazalnicę wszedł sędziwy, dożywotni opiekun młodzieży akademickiej, inicjator ślubów, X. Biskup Szlagowski. Słowa jego wywołały żywy oddźwięk w sercach młodych. Mówił głosem cichym, skupionym. Głośniki radiowe wzmacniały głos i słowa jego szły wszędzie, docierały do wszystkich, szły na całą Polskę. Rozwinał czcigodny kaznodzieja przed oczyma zebranych wizję niespełnionych ślubów dawnej Polski, która już nieraz ze szczególnej opieki swej Królowej ko-
rzystała.

Dziś młodzież polska nadaje Marii imię nieznanne dotąd w dziejach:

**Opiekunki
Młodzieży,
Patronki Aka-
demików.**

„Młodzie-
ży! Cała
Polska was
słucha, cała
Polska wam
wtóruje. Pol-
ska, ta katolicka, przez was duchem
zjednoczona, uczuciem zbratana. Mło-
dzieży umiłowana. Dajesz dziś wzór
całemu narodowi! boś wyprzedziła na-
ród cały. Twoje zobowiązania, przyjęte
dziś dobrowolnie, chętnie, ofiarnie —
spełniane, stale, usilnie i sumiennie, urze-
czywistnią w Polsce wiosnę narodów.

Młodzieży akademicka!

Godzina dziejowa bije!

Wypowiedz swe wiekopomne ślubowanie”.

Cisza. Nagle przerywa ją werbel. Słychać warkot bębna. Serca biją jak rozszalałe. Jesteśmy tuż przed chwilą o wiekowem znaczeniu. Werbel wzmagą się. To jakby wezwanie rzucone całej Polsce. Znowu cisza. Sędziwy biskup wymawia pierwsze słowa roty:

„Wielka Boga-Człowieka Matko!”

Ręce podnoszą się do przysięgi. Z piersi tysięcy idą słowa równe, jakby wymawiał je jeden. Cisza przegromna. A w niej padają słowa ślubowania, jakby rąbane w jakiejś skale, która oprzeć ma się wiekom. Wzruszenie ogarnia wszystkich. Ścisną się gardła. Do oczu sypią się łzy. Ale nic to. Trza pohamować się, przecież to rota przysięgi. Lecz w przestrzeni mocarne słowa. (Podajemy je obok.)

Szczerozłote votum

Po ślubowaniu poświęcił X. Kardynał Prymas wykonane ze złota

i z drogich kamieni votum. Wieczorem tego dnia zawisło ono na wieki pod cudownym obrazem. A młodzież akademicka, która tu rok rocznie przybywać będzie w maju, odnawiać będzie wtedy słowa złożonej przysięgi.

Po skończonych przedpołudniowych uroczystościach znikł w mgnieniu oka szpaler, oddzielający młodzież od publiczności. Wszyscy złączyli się w jedno. Częstochowa polska, ta prawdziwa,



Zwarte skupione morze głów.

(Fot. E. Peszyński, Warszawa.)

przyjmowała drogich swych gości całym sercem. Cieszyli się z nią narówni rodacy nasi, przybyli ze Śląska Opolskiego, spod Niemca, jak robotnicy z Radomia, chłopci z Odrzywołu, Kielc i Opoczyńskiego. Razem około 60 tysięcy ludzi skupiło się w dniu tym w Częstochowie.

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! my, młodzież akademicka, z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe Uczelnie i Polskę całą. Wysłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córka najlepsza wytrwa na wieki. Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronąć i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym. Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie; że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Marjo, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!

Młodzież mówi: Jesteśmy Polską przyszłości, wielką, lepszą!

Po południu tego dnia zgromadziła się raz jeszcze tłumnie młodzież u stóp Najświętszej Pani, na akademii pod gołym niebem. Podczas niej przemawiali przedstawiciele poszczególnych środowisk akademickich. Młodzież mówiła gorąco o swoich zadaniach, o roli, jaką chce odegrać w niedalekiej przyszłości w życiu polskim.

Najpiękniej wyraził to przedstawiciel bohaterskiego Lwowa:

„Stanęliśmy na Jasnej Górze w tym dziejowym przełomie, aby ślubować i wprowadzić Chrystusa w nasze życie prywatne, rodzinne, narodowe i państwowe.”

Potem rozprawił się dzielnie z wszystkimi prądami, które atakowały dusze polskiej młodzieży a nie zdołały jej naruszyć.

Wkońcu

tak powiedział:

„Zdobylismy za przyczyną Najświętszej Marii Panny wiarę w Boga, znaleźliśmy Go w kościołach, na Golgocie, na niwach i łakach polskich i w duszach ludzkich. Uzyskalismy spokój, lecz nie ten, co każe odpoczywać, ale ten, co każe walczyć. Jesteśmy Polską przyszłości, wielką, lepszą. Chcemy walczyć o panowanie Chrystusa-Króla na kuli ziemskiej. Religja katolicka musi się stać u nas religią panującą. Chcemy Polski prawdziwej, ze sprawiedliwym ustrojem politycznym i gospodarczym, z ustrojem mas uwłaszczonej, dającej chleb przedewszystkiem Polakom i katolikom. Chcemy Polski rządzonej przez naród nasz. To postanowiliśmy, i tego dokonamy!”

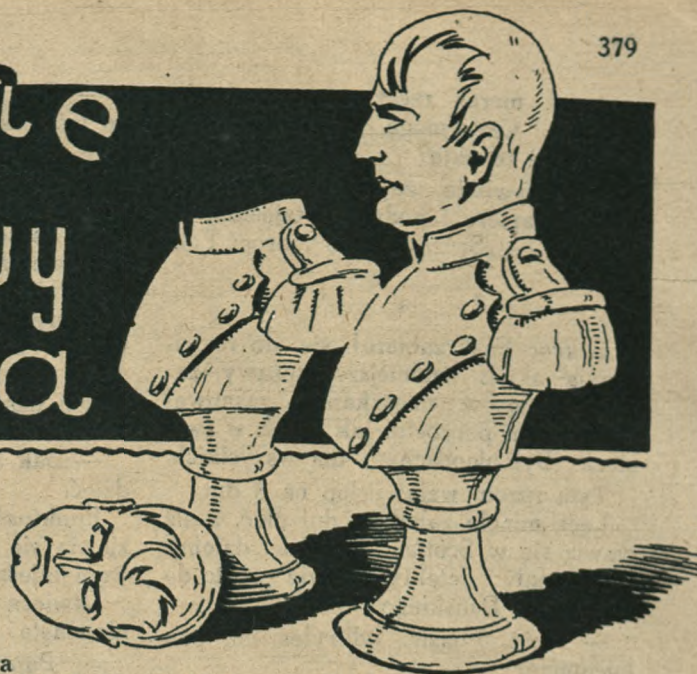
Tymczasem zasepiło się niebo. Od wschodu szły ciężkie chmury. W powietrzu wisiała burza. Wtedy to na zakończenie padły słowa X. Kardynała Prymasa:

„Droga młodzieży! W przyszłość Polski ponieście te śluby jako program waszej pracy. Przyjechaliście dotąd akademikami i akademikami, wracacie stąd apostołami.”

Jakoby na znak, że droga do wypełnienia ślubów lekką nie będzie — burza przeszła nad Częstochową.

Ale nic to! Pokrzepieni, mocni, rozjeżdżali się akademicy do swych miast, na szary dzień pracy, aby pełnić jasnogórskie śluby!

Odpitowane głowy Napoleona



Z pewnem wahan-
niem wsunął
się sierżant Grzy-
bowski do pokoju
swego przełożonego,
generalnego inspektora
detektywów Scotland Yardu*),
Dańskiego.

— Przynoszę wieści dość nie-
miłe — rozpoczął, gdy stanął
przed biurkiem swego zwierzchni-
ka.

— Już taki nasz zawód —
oświadcza sucho Dański, który
jest dziś widocznie w dobrym
humorze, co zdarza mu się
nadzwyczaj rzadko. — Byleby
mi pan tylko nie donosił, że
znów odpitowano głowę jakie-
muś popiersiu Napoleona.

— Niestety, panie szefie, właś-
nie to miałem oznajmić.

W naglej złości zgniótł in-
spektor nerwowo w palcach pa-
pierosa.

— To nie do wiary! — wy-
buchnął. — Ósme już popiersie
w przeciągu dziewięciu miesięcy!
To naprawdę niebywała rzecz!
I oczywiście znowu żadnych śla-
dów przestępcy, co?

— Przynajmniej nie nadzw-
yczajnych — mówi podwładny ze
szczerem żartowaniem. — Zna-
leźliśmy jedynie odcisk stopy. U-
trwaliśmy go oczywiście w gipsie.
Jest to stopa bardzo mała.

— I znów, jak zwykle, odcie-
to Napoleonowi głowę?

— Odpitowano zapomocą bar-
dzo delikatnej piły ze stali.

— Odciski palców oczywiście
te same, co w poprzednich sie-
dmu wypadkach?

— Tak jest, panie inspektorze.

— Mojem zdaniem chodzi tu
o człowieka, który z chorobli-
wych pobudek niszczy popiersia
Napoleona. Wiedza psychja-
tryczna notuje nieraz takie wy-
padki. Ale to nam nie pomaga
w odnalezieniu sprawcy. Wście-
kły jestem z powodu tej spra-
wy! Od dziewięciu miesięcy nie
postąpiliśmy ani o krok na-
przód! Nie mam doprawdy
najmniejszej ochoty, dostar-
czać „Wróblom na dachu” ma-
terjału do dowcipów. Powinniśmy

byli dawno już
powierzyć tę tajemniczą sprawę najlep-
szemu z naszych detektywów, dzielnemu
Foksovi. Jeśli Foks teraz jest w biurze,
to niech natychmiast do mnie przyjdzie.

— W tej chwili przywołam go. —
Grzybowski kłania się przed szefem,
zadowolony niezmiernie, że tak łatwo
zdołał się stąd wydostać.

Kilka minut później zjawia się przed
Dańskim, szef detektywów tajnych, Foks,
mistrz niezrównany w swym zawodzie.
Jest to człowiek niski, niepokązny,
ubierający się stale w czarne kolory.
Mówi powoli, dobitnie, nawet jakoby
z pewnym patosem.

— Gdzie się pali? — pyta, wcho-
dząc, i nie czekając na zaproszenie szefa,
siada odrazu przy biurku, naprze-
ciw inspektora Dańskiego. — Oświad-
czono mi, że ma pan dla mnie jakąś
sprawę. Bardzom ciekaw.

— Zaraz panu wyjaśnię, o co chodzi.

Z biurka wyjmuje plik papierów urzę-
dowych, zawierających szczegóły opi-
sów tej niejasnej sprawy.

— Proszę sobie wyobrazić! W naj-
różniejszych dzielnicach naszego miasta
grasuje od dziewięciu miesięcy jakiś
tajemniczy osobnik, który niszczy po-
piersia z brązu. I to tylko popiersia
Napoleona. Nie kradnie ich, tylko niszczy.
Zawsze w ten sam sposób. Za-
pomocą bardzo delikatnej stalowej piły
odcina głowę Napoleonowi. Przestępca,
najprawdopodobniej człowiek umyślowo
chory, nie zabiera również ze sobą
żadnej części uszkodzonego popiersia,
ani najmniejszego drobiazgu z mieszkań
poszkodowanych ludzi.

Znany pisarz i znakomity znawca
kryminalistyki, któremu przedłożyłem
całą rzecz dokładnie, oświadczył, że
najprawdopodobniej mamy tu do czy-
nienia z aktem zemsty człowieka cho-
rego na umyśle. Widocznie jeden z je-
go przodków doznał ze strony wielkie-
go Napoleona jakiej dotkliwej krzywdy.
Wnuk jego mści się teraz w tak dzi-
wny sposób na prześladowcy swego
dziadka.

— Przepuszczenie dość rozsądne —
mruczy Foks pod wąsem. — W dzisiej-
szych zwarjowanych czasach dzieją się

*) Scotland Yard jest to ogromny gmach
policji śledczej w Londynie.

przecież nieraz rzeczy jeszcze daleko gorsze. Czy mogę zabrać z sobą wszystkie te akta?

— Oczywiście, że tak. — Inspektor składa papiery i podaje je tajemnemu. — A więc — „Szczęść Boże“, drogi Foksie!

* * *

Ilekróć Foks zabierał się do rozwikłania jakiejś trudniejszej sprawy, zamykał się w mieszkaniu, zasnuwał się w niem poprostu, jak pajak w swej sieci. Był nieobecnym dla wszystkich.

Tym razem wziął urlop na 8 dni.

Lecz minęło zaledwie dni pięć, a już zjawia się w Scotland Yardzie dzielny nasz „mały“ detektyw. Idzie prosto do inspektora Dańskiego.

— I cóż, Foksie, odkryłeś już pan tajemnicę?

— A pewnie, że tak. Jeśli pan chce osobiście poznać się z tajemniczym katem Napoleona, to proszę mnie odwiedzić dziś wieczór.

Inspektor aż podskoczył na krześle.

— Panie, czyś pan oszalał? Przecież chyba go pan jeszcze nie złapał?

— O nie, tak daleko jeszcze nie doszedłem. Dotychczas nie znam jeszcze ani nazwiska sprawcy, ani nie wiem dokładnie, kim jest ten sympatyczny gość.

— A jednak chce mi go pan pokazać dziś jeszcze?

— Zaprosiłem owego nieznanego na dziś wieczór do mego mieszkania przy ulicy Regenta 16, gdzie — jak wiadomo — mieszkam niekiedy od czasu do czasu przez kilka dni jako doktor Beket.

— Czy mogę sobie pozwolić na jedno wścibskie pytanie?

— Ależ owszem, proszę bardzo.

— Ile już kieliszków wypił pan dzisiaj?

— Panie inspektorze, pan dobrze o tem wie, że nie znoszę alkoholu przed godziną 8-mą wieczór. Nie tak, jak niektórzy inni ludzie — dodaje zjadliwie. — Proszę przybyć jakie 10 minut przed ósmą. Na godzinę ósmą zamówiłem naszego gościa.

— Zamówiłem?

— Jak kto chce, można i tak powiedzieć.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie zjawia się Dański w drugim, dodatkowym mieszkaniu detektywa.

Otwiera mu gospodyni, starsza już niewiasta.

— Pan zapewne jest p. Dańskim, handlarzem dzieł sztuki? — pyta się gospodyni.

— Tak jest — zapewnia inspektor.

— A, dobry wieczór, doktorku!

Foks podchodzi do swego przełożonego i po przyjacielsku potrząsa jego prawicą. Zwraca się do gospodyni:

— Oczekujemy dziś na godzinę 8-mą pewnego pana. Gdy tylko się zjawi, proszę go przyprowadzić do gabinetu.

Duży zegar w gabinecie detektywa wydzwaniał właśnie godzinę 8-mą, gdy i na korytarzu zadzwieczał dzwonek elektryczny.

— Nasz bohaterski „mściciel Napoleona“ jest zadziwiająco punktualny — śmieje się Foks.

Ktoś lekko stuka do drzwi.

— Proszę!

Drzwi otwierają się powoli i do pokoju wsuwa się mały człowieczek, ubrany bardzo staromodnie, o niesamowicie błyszczących, niespokojnych oczach.

Detektyw wstaje i idzie mu naprzeciw.

— Cieszę się, że pan przybył. Może pan zdejmie płaszcz?

— Dziękuję — odpowiada krótko nieznamy.

Jest to człowiek stary, może sześćdziesięcioletni.

— To pan nazywa się Beket? Czy mógłbym obejrzeć te dwa popiersia Napoleona?

— Ależ naturalnie. Tylko cenę musi pan sam zaproponować. Ów pan bowiem również zainteresował się temi odlewami. Jest to znany kupiec, pan Dański.

Z widoczną niechęcią spogląda mały człowieczek w stronę Dańskiego, swego rywala — jak mniema — rozpina wyszarzały płaszcz i siada ostrożnie na brzeźku krzesła.

— Czy pozwoli pan poczęstować się likierkiem... Panie... panie??

— Moje nazwisko nie ma tu nic do rzeczy. Nie piję nigdy alkoholu. A zresztą — nazywam się Piotr... Alański.

Obaj detektywi, wrażliwi na najłżejsze drgania głosu, zauważyli oczywiście lekkie zająknięcie się gościa przy wymawianiu nazwiska. Zdradziło im to, że nazwisko było zmyślone.

— Jaka szkoda! Mam wyjątkowo dobry likier. Gatunek pierwszorzędnny!

Foks napełnia na nowo Dańskiemu i sobie kieliszek.

Co oni wyłowią? Wielki wesoły konkurs z nagrodami dla Czytelników „Przewodnika Katolickiego“

Rozpoczynamy miłą, wesołą zabawę, w której Czytelnicy nie tylko ubawią się serdecznie, ale każdy z nich będzie miał możność wygrania cennej nagrody. Oto redakcja „Przewodnika Katolickiego“ rozpisuje wielki, wesoły konkurs.

Na czym polegają warunki tego konkursu?

Na rysunku dzisiejszym widzicie dwóch zapalonych wędkarzy. Jeden nazywa się Kubus a drugi Piotruś. Ci dwaj młodzieńcy nic innego nie robią, tylko całymi dniami łowią. Jest to bowiem ich żywioł. I można bez przesady powiedzieć, że ci dwaj urwisze nie jedzą, nie piją, lecz łowią i żyją.

Czasem uda im się złapać tłustego szczupaka czy lina, czasem są takie dni, że „nie bierze“, a czasem złapią coś nieoczekiwanego.

Wiadomo, we wodzie pływają nie tylko ryby...

Widzimy Kubusia i Piotrusia, siedzących nad rzeką i narazie nic nie wskazuje, żeby rybka „wzięła“. Zobaczymy, co będzie na dalszych zabawnych rysunkach. Rysunków tych zamieścimy trzy i na każdym dalszym, zauważycie już pewien postęp. Będą one ukazywały się narazie co tydzień. Czytelnik powinien bacznie śledzić naszych „zapaleńców“, powinien sobie chować starannie każdy numer „Przewodnika“, aby wkońcu łatwiej odgadnąć, jaka będzie zdobycz naszych chłopców. Kiedy zamieścimy trzeci rysunek, Czytelnicy prześlą do redakcji „Przewodnika Katolickiego“, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, rozwiązana zagadkę, a w dalszym numerze ukaże się ostateczny rysunek, przedstawiający, co Kubus i Piotruś naprawdę złowili. Redakcja „Przewodnika“ nagrodzi Czytelników, którzy nadesłali najlepsze rozwiązania konkursu, licznymi i cennymi nagrodami. Nagrody są następujące:

Pierwsza — 15.— zł. gotówką, druga — 10.— zł. gotówką, dziesięć nagród: kwartalny abonament „Tęczy“, dwadzieścia nagród: piękne wartościowe książki. Ogółem wyznaczaliśmy 32 nagrody wartości 120.— złotych.



Wiosna wszędzie, kwitną drzewa,
Wśród zieleni ptaszek śpiewa.
Rzeka nurt błyszczący toczy,
Czasem z niego rybka skoczy.

Kubus z wędką w rękę siedzi,
Piotruś jego wędkę śledzi.
Radość rozpiera chłopaków,
Że złapią parę szczupaków.

— Ile żąda pan za te dwa odlewy?
— pyta zniecierpliwiony już trochę przybysz.

— To zależy zupełnie od pana, Piotrze... Alański. Jeśli pan chce im tylko odpiłować głowy, dostanie pan je oczywiście daleko taniej.

Mały człowieczek skulił się nagle i zneruchomiał. Zbladł jak trup. Dopiero po dłuższej chwili zdołał wykrztusić:

— Co... co... pan chce... przez to powiedzieć... panie Beket?

— O, niejedno! — mówi Foks w doskonałym humorze. — Przedewszystkiem to, że nie jestem żadnym panem Beketem, lecz Foksem, szefem detektywów tajnych, o którym pan zapewne już słyszał; po drugie, że ów pan przy oknie jest inspektorem generalnym Scotland Yardu, panem Dańskim — napewno panu bardziej jeszcze znanym — a wreszcie jeszcze i to, że pan jest owym miłym nieznajomym, który urządza sobie zabawę włóczenia się nocami po mieszkaniach prywatnych i pozbawiania niewinnych Napoleonów kształtnej ich głowy. A może pan chce zaprzeczyć?

Mały człowieczek milczy. Dopiero po długiej chwili odzywa się zgaszonym głosem:

— A jak pan to chce udowodnić?

— Jeśli pan koniecznie tego pragnie, to zapomocą odcisków palca albo stopy. Daleko wygodniej jednak byłoby, gdyby pan nam poprostu całą tę historję sam opowiedział.

Chwilę walczy przybysz ze sobą. Wreszcie szepce:

— Nie jestem przestępcą...

— Wiem o tem — mruczy Foks.

Dański z nadmiaru wewnętrznego wzruszenia wypija już ósmy kieliszek.

— To dość prosta historia, moi panowie! Nazywam się Piotr Adamski. Rodziców miałem bardzo biednych. Odumarli mnie wcześnie. Przechodziłem ciężką szkołę życia. Dziadek mój, był swego czasu w kołach artystycznych dość znanym rzeźbiarzem i odlewaczem. Zwał się Tomasz Adamski. Przed rokiem mniej więcej wpadły w moje ręce stare jego dokumenty i papiery. Przeglądając je,

zauważyłem pewien pamiętnik. Mam go nawet przy sobie.

Podaje detektywowi mały zeszytyk.

— W pamiętniku swym nadmieniał dziadek, że najdroższą, najbardziej wartościową spuściznę swego życia zamknął w jednym ze swych odlewów z brązu — w popiersiu Napoleona. Podaje dalej dokładnie nazwiska nabywców owych 30 Napoleonów.

Trudne to było doprawdy zadanie, stwierdzić po tylu latach adresy owych kupców a bardziej jeszcze uciążliwe, bardziej jeszcze nerwowo wyczerpujące było, dostać się do nich nocą i cichaczem rozpruć owe popiersia. Nie mogłem ich przecież wynieść z mieszkań — zbyt nikłe już na to dziś starcze siły. A nie chciałem nikogo wtajemniczać w tę sprawę, by nie paść później ofiarą szantażu. Dotychczasowe me poszukiwania okazały się bezowocne. Nie znalazłem owych skarbów. A teraz, niezdarny, wpadłem jak głupiec w pułapkę pana.

— Panie Adamski! Jest pan wolny i może pan każdej chwili odejść. Prawda, panie inspektorze?

Dański potrafi już tylko skinać ociężałą głową.

Foks wyprowadza nieszczęsnego gościa do przedpokoju. Przy pożegnaniu obiecuje:

— Postaram się odnaleźć spuściznę. W tym celu nie potrzeba zaraz każdego Napoleona pozbawiać głowy.

— Foksie — człowieku! Jak pan do tego doszedł? — Inspektor nie wrócił jeszcze do równowagi.

— Zupełnie łatwo. Zapomocą odrobiny rozumnego wnioskowania. Najpierw stwierdziłem, że wszystkie uszkodzone brązy znalezione były literami T. A. Zastanowiło mnie bardzo to wyszukiwanie zawsze tych samych odlewów — oraz to, że głowę odpiłowano stale w sposób bardzo ostrożny, powiedziałbym nawet, artystyczny. Doszedłem do przekonania, że nie możemy tu mieć do czynienia z człowiekiem chorym, który niszczy ślepo tak piękne dzieła sztuki. Pozostała jedynie możliwość, że przestępca szuka czegośkolwiek we wnętrzu owych figur. Dlatego też umieściłem kilka dni temu

jako Dr. Beket we wszystkich poczytniejszych gazetach ogłoszenie, że z powodu przymusowego wyjazdu zamierzam sprzedać dwa popiersia Napoleona, ulane z brązu, znaczone literami T. A. Reflektantów poprosiłem tutaj do mego mieszkania na dzisiaj, godzinę ósmą wieczór. Byłem prawie pewien, że nasz nieznajomy przybędzie — o ile przeczytał ów anons.

— A gdyby przyszło więcej osób? Jakim sposobem chciał pan wynaleźć wśród nich sprawcę?

— Ależ, panie inspektorze, mamy przecież odciski palców i odlew stopy.

— Prawda, prawda. Przepraszam najmocniej, ale likier pański naprawdę trochę zbyt jest ciężki.

Po kilku jeszcze miesiącach udało się Foksowi odnaleźć dalsze popiersia Napoleona, znaczone literami T. A. Kazał je prześwietlić Roentgenem. Lecz dopiero w dwudziestym znalazł ową drogocenną spuściznę.

Była to mała, żółta już kartka, na której wyblakłym ze starości atramentem wypisane były słowa:

„Nie pij nigdy alkoholu. Rano, w południe i wieczór wystarczy szklanka wody źródlanej! A podczas całego dnia, przy każdej pracy, miej zawsze na ustach wesoły, szczerzy uśmiech. Będiesz wówczas najlepszym artystą, który przewycięży życie w każdym jego przejawie — i posiadasz największą mądrość życiową, którą chciałbym przekazać moim wnukom jako najcenniejszą po sobie spuściznę. Tomasz Adamski.“

„Niestety dla mnie już za późno, by korzystać z tej rady“, krzywi się Adamski, gdy detektyw podaje mu kartkę.

— A to dlaczego? Czy z powodu tej wody, czy też dla owej wesołości?

— I z jednej i z drugiej przyczyny — odpowiada zmartwiony Adamski. — Mam słaby, zakatarzony żołądek, który nie zniesie zimnej wody — a do śmiechu wesołego brak mi już zębów.

Foks śmieje się ubawiony.

— Jaka szkoda, że nie znaleźliśmy owego testamentu 40 lat wcześniej.

Janusz Berndt.

Liturgia najlepiej naprawi dzisiaj wadliwą religijność

Niedziela, 7. VI.: Święto Trójcy Przenajświętszej. Z dzisiejszą niedzielą rozpoczyna się zwykły, bezświęteczny okres roku kościelnego, t. zw. Czas w ciągu roku (tempus per annum), trwający około pół roku. Pierwsza niedziela tego okresu zwykle jednak przepada, bo obchodzimy w ten dzień święto Trójcy Przenajświętszej, które zaprowadzono w Kościele dopiero w r. 1334, bo było się do tego czasu zdania, że i tak każda niedziela sama przez się jest pamiątką Trójcy Przenajświętszej. Trójca Przenajświętsza to największy dogmat religii chrześcijańskiej, dlatego Kościół katolicki wspomina ją przy wszystkich swoich funkcjach. Wszelkich swoich sakramentów i sakramentaliów czyli błogosławieństw udziela w imię Trójcy Przenajświętszej, w imię Trójcy Przenajświętszej przyjmuje człowieka na swoje łono w sakramencie chrztu św., w imię Trójcy Przenajświętszej też posyła go w zaświaty, mówiąc przy dziś rzadko praktykowanym obrzędzie „Polecania duszy Bogu“: „Wynijdz, duszo chrześcijańska, z tego świata w imię Boga Ojca wszechmogącego, który cię stworzył; w imię Jezusa Chrystusa, Syna ży-

wego, który cierpiał za ciebie: w imię Ducha św., który na ciebie jest wylany“. Szkoła tylko, że prywatna i ludowa pobożność tak mało pamięta o tem najwyższym dogmacie naszej świętej wiary aczkolwiek często go wspomina, mianowicie przy każdym znaku krzyża św. Mamy w Kościele katolickim, krótką modlitwę, przez którą doskonale oddać możemy cześć Trójcy Przenajświętszej. Jest nią znane „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.“ Tylko pamiętać trzeba, że przy odmawianiu tej tak ważnej, acz krótkiej modlitwy nie należy się żegnać, lecz trzeba głowę schylić.

Pieśń: „Jeden w naturze“

Poniedziałek, 8. VI., po Trójcy Przenajświętszej. Msza św. z poprzedniej niedzieli, w którą nie mogła być odprawiana dla święta wyższego porządku. Bardzo ważną naukę daje nam dzisiejsza ewangelja św., mianowicie wzywa nas do uczynków miłosierdzia, przebaczenia i wszelkiej dobroci względem bliźniego.

Wtorek, 9. VI.: ŚŚ. Pryma i Felicjana Męcz. Dwaj bracia z czasów cesarza Dioklecjana, którzy żadną miarą nie dali się odwieść od raz przy-

jetej wiary chrześcijańskiej. Rzucono ich lwom na pożarcie, a później ścięto mieczem koło r. 303.

Środa, 10. VI.: Bł. Bogumiła Biskupa i Wyznawcy. Był pierwotnie zarządcą kościoła w Dąbrowie, później został arcybiskupem w Gnieźnie. Zrażony jednak niegodziwemu życiu i łupieżestwem swych owieczek, zrezygnował z arcybiskupstwa i poświęcił się życiu pustelniczemu w okolicach Dąbrowy nad Wartą i tu w opinii świętobliwości umarł w roku 1182.

Czwartek, 11. VI.: Boże Ciało z oktawą. Uroczystość dzisiejsza jest jedną z najwięcej ulubionych uroczystości ludu katolickiego, którą lud obchodzi bardzo okazale, ale często zanadto zewnętrznie, z powodu czego zapomina się o właściwym znaczeniu tego Święta, poświęcając dużo uwagi drugorzędnym sprawom, jak np. wystawnemu stawianiu ołtarzy i bram triumfalnych. Przy tem wszystkim jednak za mało pamięta się o tem, że uroczystość Bożego Ciała, jest świętem, w które mamy przede wszystkim podziękować Panu Jezusowi za ustanowienie Najświętszego Sakramentu i ciągnąć a rzeczywistą obecność Jego w tym cudzie miłości.



Jeszcze raz „Targi Poznańskie“

(Sprawy Kobięce)



...„Do św. Du-
cha nie zdejmuj ko-
żucha, a po Świę-
tym Duchu chodź
znowu w kożu-
chu“ — mówi sta-
re polskie przysłó-
wie. Przypomnia-
ło mi się ono, na

widok pięknych kożuszków owczych, na Targach Poznańskich.

Zastanowiła mnie przytem jedna rzecz: — dlaczego obecnie tak mało ludzie noszą kożuszków? Jeszcze na kresach wschodnich i na Podhalu spotyka się ich dość dużo, ale już w naszych stronach, prawie że się ich nie widzi.

Tymczasem taki kożuszek ma mnóstwo zalet, których żadne inne futro czy okrycie nie posiada. Przedewszystkiem jest nadzwyczaj ciepły, co jest rzeczą najważniejszą w zimie. Wiadomo przecież, że żadna wełna tak nie chroni przed zimnem jak owcza. Drugą jego zaletą jest to, że futro się nie wyciera, dzięki czemu kożuszek można nosić i 20 lat a zawsze będzie jednakowo grzał.

Ogromną zaletą kożuszka, zwłaszcza na dzisiejsze czasy jest to, że go nie potrzeba pokrywać materiałem, gdyż piękna, miękka, brązowa skóra kożuszka sama przez się bardzo ozdobnie wygląda. Ma ona tę dobrą stronę, że śnieg czy deszcz bynajmniej jej nie szkodzi, i po wyschnięciu wygląda tak samo dobrze, jak przed zmoknięciem. Wreszcie ostatnią, ale bardzo wielką zaletą kożucha jest jego niska cena.

Oglądałam na Targach Poznańskich kożuszki wystawione w pawilonie rzemiosła na stoisku wołyńskim. Otóż ceny były następujące: kożuszek-serdak, bez rękawów, kosztował 35 zł, kożuszek-kurtka, z rękawami, bardzo ładny 50 zł, wreszcie kożuch-płaszcz, długi, kosztował 80 zł. A te-

raz zwróćmy uwagę na to, że liche zimowy płaszcz — nie na futrze — tylko na pojedynczej watinie, albo i bez niej, kosztuje około stu złotych i starczy zaledwie na jedną zimę.

Kożuszek zaś, miły w noszeniu i ciepły możemy nosić lat dwadzieścia! Po kilku latach noszenia, gdy zewnętrzna skórka kożucha wyświeci się, możemy go ostatecznie po- kryć materia-
łem i jeszcze
długo, długo
nosić. Kożu-
ny się zain-
nietylko go-
gospoda-
socy,

interesować
spodnie i
rze wię-
ale i



Kożuszek wołyński, cena 55 zł. Biuro organiza-
cyjno-handlowe rzemiosła (B. O. h. r.) Łuck. Kożuszki
te są wyprawiane i szyte w Horochowie na Wołyniu.

ludzie w mieście. Ileż to razy dziewczyna w mieście kupi sobie za drogie pienią-

dze „wiatrem pod-
szyty“ płaszcz, w którym marznie potem całą zimę, gdy trzeba iść do kościoła lub po sprawunki — a w tańszym i ciepłym kożuszkuniekłaby i mrozu i przykrych zaziębień. Przytem kożuszek jest zawsze ładny, nie podlega zmianom mody i każdemu w nim „do twarzy“.

Oprócz kożuszków oglądałam też czapki, rękawice futrzane po 4 zł para, doskonałe na zimę np. do powożenia końmi i wreszcie doskonałą rzecz, to jest spodnie uszyte z jagnięcych skórek, które kosztowały około 40 zł. Mojem zdaniem jest to świetny pomysł, który powinien zainteresować nie tylko gospodarzy, którzy długie nieraz godziny jadą na targ, a potem stoją na mrozie, ale również i księży. Zimą przecież nieraz siedzą oni godzinami w konfesjonach, w nieopalanym i mroźnym kościółkach i często wskutek tego zaziębiają się na śmierć. Myślę, że takie ciepłe ubranie uchroniłoby niejednego od przykrych cierpień nerkowych, biorących swój początek w zaziębieniu. Kożuszki te wyrabiane są niemal w całej Polsce.

Nie tak daleko od Poznania leżą Pyzdry, miasteczko zdawna słynące z wyrobu pięknych kożuszków. Do dziś dnia na każdym niemal jarmarku w Wielkopolsce, nabyć można kożuszki pochodzące z Pyzdr, po bardzo przystępnych cenach. Najlepiej zaopatrywać się w kożuszki w sierpniu i wrześniu (t. j. przed sezonem), kiedy są tańsze. Kupujmy więc kożuszki! Pomagajmy polskiemu rzemiosłu, własnej kieszeni i zdrowiu. Ktoś dowcipny powiedział: „Szczuj zdrowie należycie — bo jak umrzesz — ...stracisz życie!“ M. Sz.

Na sezon owocowy

Jak ułatwić smażenie marmelady owocowej?

Niejedna skrzętna zapobiegliwa gospodyni wyrzeka się smażenia takiej pożywnej i smacznej przyprawy, jaką są powidła lub marmelada spowodu braku czasu i różnych innych kłopotów kuchennych związanych z przygotowaniem powideł. Jednakowoż można sobie ułatwić smażenie marmelady, oszczędzając dużo na czasie. Opadłe owoce po 15-ym sierpnia doskonale nadają się do produkcji marmelady owocowej. Wymyć owoce dobrze w dużej ilości wody, poćwiartkować i wykrajać robaczywe miejsca. Większy owoc

można cienko ostrugać, mniejszy, o ile ma czystą skórkę, bez czarnych plam, można użyć bez strugania. W garnku bez uszkodzonej polewy, wlać na 3—5 cm. gorącej wody, wsypać pokrajany owoc i przykryć pokrywką i postawić na bocznym ogniu (nie na ostrym) naprzykład podczas gotowania obiadu lub wieczery. Od czasu do czasu pomieszać, nie zapominając o przykryciu owocu. Przy gotowaniu i miazaniu, owoc prędko mięknie i powstaje miazga. Taką miazgę, wlać na parę godzin lub na noc do durszlaku lub sitka,

tylko nie metalowego. Gęstą masę przepuścić przez maszynkę do mięsa, lub durszlak. Dodać trochę cukru i mielonego cynamonu. Włożyć do kamiennego garnka lub miseczki i wsunąć do pieca chlebowego podczas pieczenia chleba lub po wyjściu chleba, a kto nie posiada pieca chlebowego, to do kuchennej framugi. Zbyttna wilgoć wyparuje z marmelady. Powstaje gęsta smaczna masa. O ile dodaje się do marmelady słodkich gruszek, to cukru wcale nie trzeba dodawać.

Anna Olszewicz.

Jak upiec smaczny wiejski chleb?

(Odp. na pyt. pani L. M. z Ko.)

Znaczna część mieszkańców miasta ma tę wygodę, że może codziennie otrzymać u piekarza świeży chleb, natomiast gospodyni wiejska piecze przeważnie raz na tydzień chleb w domu. Wiejski chleb jednak ma to do siebie, że po tygodniu nie jest taki czerstwy, jak piekarski. Dlaczego tak się dzieje, to już tajemnica piekarzy. Aby temu zaradzić podaję przepis na smaczny wiejski chleb: na 25—30 funtów żytniej mąki bierze się 10—12 litr. świeżej, ciepłej masłanki lub serwatki, za 10—15 groszy drożdży, garść soli kuchennej, łyżkę stołową

kminku, koperku lub drobną krajaną skórkę pomarańczową (wedle gustu i możliwości). Mąkę należy zawsze przesiać. Rozczynić wieczorem połowę mąki wodą, lub masłanką ciepłą dodać drożdży, następnie dobrze wymieszać czystą ręką lub kopystką i to tak dobrze, żeby grudki mąki nie zostały w cieście, bo nazajutrz trudno takie grupy rozgnieść. Rozrobione ciasto przysypać pozostałą mąką i przykryć naczynie denkiem. (Zimową porą postawić donicę na ciepłym przypiecku). Wczesnym rankiem wyrobić rozczyn pozostałą mąką i dodać wyżej wspomnianych dodatków. Kiedy ciasto dobrze ruszy, co następuje zwykle po 1—2½ godzin, zależnie od temperatury i ilości ciasta, kłaść

na dobrze wysmarowane mąką blachy bochenki. Przed wsuwaniem do pieca posmarować letnią wodą, mlekiem, lub olejem. Takim chlebem poczęstowałam przypadkowych gości i to niebyłajakich smakoszy z Poznania. Okazało się, że nie tylko obficie raczyli się moim skromnym podwieczorkiem, ale i prosili o bochenek do domu. A kiedy wydawali galowe przyjęcie, zawczasu zamówili u mnie duży bochenek chleba. Powiem wreszcie w tajemnicy, że między tymi gośćmi, co lubią przyjechać na świeży, wiejski chleb ze świeżym masłem i masłanką, jest także rodzina znanego w Poznaniu właściciela cukierni i piekarni.

A. Olszewicz.

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

4)

(Streszczenie z poprzednich numerów)

W szpitalu warszawskim umiera na gruźlicę Julka Waren. Przed laty Julka zerwała stosunki z domem i poszła w świat za umiłowanym człowiekiem. Lecz ten niebawem porzucił Julkę, pozostawiając na jej wyłącznej opiece córeczkę Jolę. Zawód tancerki kabaretowej zniszczył zdrowie Julki. Przy jej śmierci była jej starsza siostra Sydonja, którą przysłał z Niżnej Woli, z domu rodzinnego, brat Rafał Kopeć. Po śmierci Julki, Sydonja udaje się do jej córki Joli, uczennicy gimnazjalnej i bierze ją pod swoją opiekę. Przed wyjazdem do domu idzie jeszcze do kabaretu w którym tańczyła Julka, aby odebrać zalegającą pensję, zmarłej siostry.

Na sali jeszcze prawie pusto, kilku panów w wieczorowych strojach, kilka pań, za firankami bocznych łóż jakieś wesołe towarzystwo, dobiega śmiech, brzęk szkła...

Więc Julka tutaj... noc w noc... jak tamte...

Panna Sydonja zajmuje miejsce przy jednym z najdalszych stolików. Całą jej uwagę przykuwa łoża tancerek. Młodsza ma jeszcze uśmiech w oczach, oczekiwanie przygody w uśmiechu i młodość w delikatnym owalu, starsza ma w zrenicach pełną świadomość życia i znużenie, bezmierne znużenie... Takie oczy miała pewno Julka, gdy tu siedziała na tle purpury i złota i rachowała w myśli, ile zarobi, żeby zapłacić za naukę dziecka.

— Pani rozkaże?

Uprzejmie chyli się przed panną Sydonją usługujący w czarnym fraku, z lśniącem gorsem koszuli.

— Może coś z karty? Mamy dzisiaj doskonałego indyka z francuską sałatką.

Panna Sydonja wybiera omlet, bo jest tańszy i tak wątpi, czy zdoła go przełknąć.

— Coś do picia może? Wyśmienity kruszon? Wino? Piwo? Woda mineralna?

— Dziękuję, nic...

I nagle panna Sydonja zbiera całą swoją odwagę i pyta:

— Czy mogłabym się widzieć z panem dyrektorem?

— O, pan dyrektor przychodzi znacznie później, koło jedenastej najwcześniej.

— Zaczekam...

Muzyka zaczyna grać. Smętne tony, ukradzione czy podsłuchane w dalekich puszczech Afryki, przepełniają salę gorącą, tęskną, niesamowitą melodią...

Tancerki z łoży znikają.

Przypalają światła na sali, a na pustym środku pomiędzy stolami pada kolorowy błysk reflektorów.

I nagle w tem kole świetlanem dwie postacie smukłe, giętke, jednakowo ubrane, łamią się w jakimś szalonym tańcu...

Wirują jedwabne gazy, mienia się kolorami tęczy. W purpurze światel płynących od sufitu, zdają się żywym ogniem... Przypadają do lśniącej po-

sadzki, pelgają po niej, jak dogasające płomienie, zrywają się znowu, zdają się rosnąć, wybuchają z żywiołową siłą. Zdaje się, że zapłonie od nich wszystko wokół... Ale oto nagle reflektor gaśnie, rozpalają się światła. Zniknęły, wchłonęła je ciemność...

Obojętne, skape brawa...

Przecież to samo ludzkie oglądają tutaj co dnia. Orkiestra gra jakieś szalone Fandango, a one wpadają znowu w hiszpańskich strojach, z kwiatami kamelii we włosach i tańczą... Suchy dźwięk kastanietów, zawrotne tempo, tęczyowy blask światel...

Panna Sydonja powoli wstaje i wychodzi.

Nigdy nie zapomni tych ust uśmiechniętych wyzywająco i tych oczu martwych, dalekich...

Tak tańczyła jeszcze tydzień temu Julka...

Jak mogła, jak mogła?

I słyszy szept, charczący szept umierającej:

— Dla dziecka... dla mojego dziecka... i wierz mi, mimo pozorów, nie było we mnie winy...

Biedna Julka.

Teraz dopiero zrozumiała, jaka była biedna.

Panna Sydonja płaci za swój omlet, który został nietknięty na talerzu.

— Pani nie zaczeka na pana dyrektora?

— Nie, nie zaczekam, chciałabym tylko nabyć te fotografie z Julką, te z holu. To już chyba nikomu niepotrzebne.

— Pani myśli o pani Julji Dore?

— Była moja siostrą... umarła... Chciałabym mieć po niej pamiątkę...

— Umarła?... Słyszałem coś, ale nie byłem pewny. Była zawsze taka smutna i tak bardzo nieraz kaszlała... One tak wszystkie, spalają się. Ta starsza, co jest teraz na miejscu siostry pani, to jakaś rosyjska księżniczka, madame Łubowa... Niech pani zaczeka chwilę, zapytam sekretarki o te fotografie. Lubilem siostrę pani. Była zawsze taka uprzejma. Ale zdaje się, należy się jej jeszcze gaża za ostatni miesiąc, powinna pani odebrać.

— Da mi pan za to te fotografie... Zdaje mi się, że paliłyby mnie te pieniądze. Nie chcę ich już, gdy zobaczyłam, w jaki sposób biedna moja siostra je zarabiała...

— Ech, proszę pani, poco wzbogacać już i tak bogatego?

Czekała w holu, z wypiekami na twarzy, ze śmiercią w duszy...

Dlaczego, Julko, dlaczego byłaś taka uparta, czy taka miłująca, że przeżyłaś takie życie nad powrót do domu?

Dlaczego sobie i nam wyrządziłaś taką krzywdę?

Usługujący powrócił z sekretarką, panną o wybitnie żydowskim typie. Przedstawiła się krótko.

— Rozenbaumówna. Pani zechce po-

fatygować się do sekretariatu. Przyniosła tam fotografie z witryny i mogła pani wypłacić zaległą gażę jej siostry. Przyszło to tak nagle. Mielimy poważne straty. Trudno było tak zaraz znaleźć równie uzdolnioną tancerkę. Taniecśmy nawet wypadł z programu, bo pani Łubowa nie potrafiła go tak odtańczyć, jak to robiła siostra pani. Ona miała taniec we krwi.

Panna Sydonja wyszła na ulicę, szła długo, bez celu i sama nie wiedziała, kiedy znalazła się przed kościołem św. Krzyża... Przyklękła, oparła głowę o cokół i patrzyła...

Jasna, dobrotliwa twarz Chrystusa wyraźnie występowała z mroku...

— Chryste! Chryste! — płakała panna Sydonja, a potem drżącymi rękami wysuwała z torby kopertę z pieniędzmi i wrzuciła ją do puszek, przeznaczonych dla biednych.

Rozdział IV

Pierwszy dzień w Niżnej Woli

Tłukła się bryczka po wybojach drogi, zapadały koła w miękkim, złotym piasku, biły konie ogonami po zadach, by się stadu much opędzić.

Teraz dopiero, gdy wszystko się skończyło, a Julka spoczęła w żółtej glinie cementarza na Brudnie, panna Sydonja odczuła cały ogrom zmęczenia. Prostu leciała z nóg, myślała tylko o tem, żeby już być w domu, żeby mogła się już wyciągnąć we własnym łóżku.

Tyle lat ciszy i spokoju, tyle lat szarego, zwykłego dnia, w którym największym wydarzeniem jest, że się krowa cieli, i nagle te trzy doby w wielkim mieście, ten gwar, ruch, nawet przeżyć coraz nowych, walących się z szybkością trudną do ogarnięcia.

Ot i wkońcu głowa boli, jakgdyby pękła miała.

— Z tą Julką, to zawsze był tylko kłopot — stwierdza w myśli panna Sydonja.

I teraz jest znowu dalszy ciąg kłopotu, bo im bliżej domu, tem większy niepokój ogarnia pannę Sydonję, tem żarliwiej modli się w duszy, żeby brat nie dojrzał podobieństwa Joli do Józka Waren. Ona sama nie jest taką dla Joli, jaką pragnęłaby być zawsze. Gdy pragnie okazać jej serce, to podobieństwo właśnie działa na nią powstrzymująco, a może i to, że dziewczynka ma w sobie coś szorstkiego, stanowczego, co onieśmiela pannę Sydonję.

Tak mało z Julki, a tak wiele z Józka Waren...

— Czy to daleko jeszcze do tej Niżnej Woli, proszę pani?

— Blisko już... Pojedziemy przez las, potem koło jeziora, a za jeziorem jest nasz folwarczek, bo folwarkiem tego nazwać nie można. Cóż, trzydzieści morgów ornej ziemi i pięć lasu... Dawniej, za mojej młodości, dawało to dostatek, ale dzisiaj, z każdym rokiem

gorzej. Zbytu niema. Faktor jak przyjedzie, toby chciał wszystko za psie pieniądze wykupić, dowóz do miasta daleki, podatki duże, ot, będę się pcha. Jedzenia jest dosyć, ale jak przyjdzie coś kupić, czy to ubrania, czy bodaj tę naftę, czy sól, to już ciężko, a służbie zasługę wypłacić — z ledwością się koniec z końcem ściągnie. Dlatego ty nie myśl, że ze złej woli nie chcemy łożyć na twoją naukę, poprostu widzisz nie mamy na to. Jasiek, a pokopiliście siano?

— Ano, pogoda się zaraz zrobiła, jak jejmość pojechali i siano się fajno wysuszyło.

— Chwałaż Bogu!

Westchnęła z głębi utrapionego serca panna Sydonja, bo może przynajmniej brat będzie w lepszym humorze.

— Nie pamiętasz ty, Jolu, wiele ja zapłaciłam w domu przedpogrzebowym. Byłaś przecież ze mną, tak mi się to z głowy ulotniło, że ani rusz przypomnieć, a bratu muszę się dokładnie wyrachować. Po twojej matce zostało w szufladzie 60 złotych, z tego trzeba było pokryć część kosztów pogrzebu, ale reszta?

— Zdaje się, że wszystkiego razem było stodwadzieścia złotych. Ale ja też nie pamiętam dobrze, proszę pani.

— Tyle razy ci już mówiłam, żebyś mnie nazywała ciotką. Jestem przecież siostrą twojej matki,

Dziewczynka się zarumieniła.

— Przepraszam ciocię, tak trudno mi się przyzwyczaić, poprawię się... Widzi ciocia, na mnie to też tak wszystko niespodziewanie spadło, że chwilami zdaje mi się, że to jakiś okropny sen, z którego obudzę się lada chwila. I tak mi jeszcze trudno zorientować się w tych

wszystkich zmianach, jakie nagle nastąpiły w moim życiu.

— Młoda jesteś, otrząśniesz się i z tego. Im człowiek młodszy, tem łatwiej dostosowuje się do zmienionych warunków życia. Jedno ci tylko powiem: wobec wuja musisz być uległa i posłuszna od początku. Brat jest może trochę szorstki, trochę surowy, ale to widzisz złote serce. Tak jak ten orzech, zwierzchu skorupa twarda, ale jak się cierpliwie do jądra dostaniesz, to słodkie, prawda? Dobrocią wszystko z nim zrobisz, uporem, to ci już zgóry mówię, nic. Taki już jest, zawsze tylko jego słowo miało wagę w domu, a gdybyś mu przeciwstawiła opór, to co? I on się uprze, a wtedy, to żeby się świat walił nie ustąpi. Taką ma już widzisz naturę, a człowiek nic nie może przeciw swojej naturze.

Dziewczynka wstrząsnęła głową.

— Zdaje mi się, że się ciocia myli. Człowiek może zapanować nad swoją naturą. Od czegoż siła woli?

— Już ja ci dobrze radzę, nie wyjeżdżaj ty z tą siłą woli, bo taki będzie wynik, jakby ciebie trykało głową o mur. Muru nie zwali, a łeb pokrawi. My, to jest ja i Karola, słuchałyśmy go we wszystkich, przez całe nasze życie i widzisz dobrze nam z tem. Jakoś życie spokojnie przeszło. On przecież zawsze dobra naszego pragnął i chociaż czasem gorzko się zdało, tak ustępować we wszystkim, ale zawsze się potem okazało, że właśnie tak, jak on postanowił, było najlepiej.

Jola słuchała monotonnego głosu panny Sydonji, wpatrzona w mijany las. Słońce przedzierало się przez korony wysokopiennych sosn i tańczyło tysią-

cem złotych oczu na podścielisku paproci i mchów.

Wiatr tam gdzieś górą szedł, wstrząsał koronami i tak się roztańczyło słońce.

Pięknie tutaj. Będzie można zaszyć się w taki gąszcz młodych sosenek, na mchu wyciągnąć — musi być miękki i podatny — wpatrzeć się w białe jesienne chmury, przesuwające się po błękitnie nieba, i wyobrazić sobie, że jedne z tych złotych oczu słońca są oczyma mamusi, szukającej swojego dziecka. I znajdą te oczy mamusine jej twarz, i pocałują ciepłem słonecznego promienia i zaraz wszystko będzie radosne i dobre.

Jarzębina się pochyla u drogi, strojna purpurowymi kiściami jagód, królewska i dostojna i na tle błękitnego nieba taka piękna. To las wysłał ją zapewne na skraj drogi, by powitała Jolę.

A krzaki jałowcu, jak tłum karzełków z bajki, kulą się do ziemi.

— Czy to już wasz las, ciociu? To strasznie miło musi być mieć swój las. Czy znasz każde drzewo w swoim lesie?

— Także masz pomysły! Dość jest roboty na folwarku. Rafał ta może i zna, ale my? Zresztą pięć morgów, to i nie sztuka byłaby znać każde drzewo. Ot, skrawek, tyle, że się ma swój opał. Ten tutaj to należy do dworu w Górach.

Nagle las się skończył i Joli aż tchu zabrakło z wrażenia. Ujrzała jezioro drżące drobnymi falami, błękitno-srebrne, las je wkrąg otoczył i odbijały się w przeźroczu wody sosny strzeliste.

— Cudownie!

ILU LUDZI ZBAWI SIĘ?

Bóg wszystkowiedzący zna przyszłość i wieczność każdego człowieka i wie dokładnie, ilu ludzi się zbawi.

Człowiek natomiast nie może żadną miarą przeniknąć przyszłości. Nie wie zatem z pewnością, czy będzie zbawiony; nie może też ze siebie powiedzieć, czy więcej ludzi zbawi się, czy też potępi. Niemniej stawiali ludzie i stawiają często takie pytanie. Otwierają księgi święte i chcą z nich dowiedzieć się o liczbie zbawionych.

Zapytajmy się więc, czy Pan Jezus powiedział nam coś w tej sprawie.

Przypowieść o uczcie weselnej, jaką sprawia król synowi swemu, kończy się takim zdaniem: „wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”. Powiedzmy zaraz na początku, że lepiej i dokładniej tłumaczy się oryginalny tekst św. Ewangelji przez: „Wielu jest zaproszonych i t. d.” a nie „wezwanych”. Zdanie to jest zakończeniem przypowieści, albo raczej trzech przypowieści, które Pan Jezus powiedział Żydom, i ma w krótkości streścić myśl i założenie dłuższego przemówienia Chrystusa Pana. Więc zapytajmy się, o czym poucza Pan Jezus swych słuchaczy, Żydom.

Kiedy Pan Jezus wygłaszał te trzy

przypowieści, dobiegało Jego życie na tej ziemi i praca Jego misyjna do końca. Przez trzy lata działał cuda i głosił swe nauki między ludem przez Boga wybranym. Lecz lud ten odrzucił Go. Starszyzna żydowska, zamiast powitać w Panu Jezusie oczekiwanego Mesjasza, pałała do Niego nienawiścią i już postanowiła zabić Go. Wobec takiego strasznego zatwardzenia serc zapowiada Chrystus Pan ludowi żydowskiemu, że Bóg także odrzuci ich, a na miejsce „ludu wybranego” powoła do królestwa swego, do Kościoła Chrystusowego pogan. Mała tylko liczba Izraelitów dostąpi łaski nawrócenia, niewielu z nich policzonych zostanie między tych wybranych, którzy przejrzą i uznają w Panu Jezusie Syna Bożego i Mesjasza. Zato wstąpią gromadnie poganie, ongiś odrzuceni, do Kościoła św. A przecież wielu, owszem wszyscy Izraelici byli na pierwszym miejscu wezwani, zaproszeni do królestwa mesjańskiego czyli do Kościoła. Takie oto znaczenie ma to zdanie: „Wielu jest zaproszonych (wezwanym), ale mało wybranych”. Odnosi się ono do Żydom i ich udziału w Kościele katolickim. Żadną miarą nie można z niego robić jakichkolwiek wniosków na oznaczenie liczby zbawionych

i potępionych. Pan Jezus w każdym razie tego nie uczynił.

To samo zdanie znajduje się na końcu innej przypowieści, o robotnikach w winnicy, którzy szemrzą na gospodarza winnicy, że wszystkim równą wydał zapłatę. Lecz tutaj znalazło się to zdanie przez omyłkę przepisywacza. Tekst oryginalny nie ma go. Dlatego nie potrzebujemy osobno zajmować się tą przypowieścią i znaczeniem końcowego zdania.

Lecz trudność nie jest jeszcze całkiem usunięta. Spotykamy mianowicie w Piśmie św. powiedzenie Chrystusa Pana, który zdaje się jednak stwierdzać, że dużo więcej ludzi pójdzie na potępienie niż do nieba. Zdanie to brzmi: „Wchodźcie przez tę ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, co prowadzi na stracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, wiodąca do żywota, i niewielu ją odnajduje”. (Mat. 7 13—14.)

Słowa te, wyrwane z całości, zdają się mówić, że szeroka brama i przestronna droga t. j. życie wygodne oddane przyjemnościom i zadowoleniu grzesznych zachcianek i namiętności, to szlak, po którym lwia część ludzkości

— A tam widzisz, za jeziorem... Tam, za tą grupą lip, to i nasz dom... — I idąc za porywem serca dorzuciła serdecznie: — Od dzisiaj i twój dom. Kochanie.

— Mój dom ciociu!

Zasmiała się radośnie i urwała westchnieniem, poprostu przeraziła się, że może się znowu śmiać.

Konie skreśliły. Wjechali w ogrodzenie i przed ganek drewniany, na bombastycznych słupach oparty.

— Typowy dworek polski, ciociu! Zupelnie podobny był w naszej polskiej książce. A przed gankiem takie ładne róże, to te same... prawda? Te same, coś je mamusi włożyła do trumny?

W ganku stała panna Karolina z wypiekami rumieńców, niespokojna i oczekująca. Pochwyciła dziewczynkę w ramiona i ucałowała.

— Dobrą mieliście podróż? Nie bardzo się zmęczyłaś, Sydzu? A my cię wyglądali, a wyglądali.

Jasiek gramolił z bryczki kufry i walizy i znosił do domu.

Z ławki na ganku podniósł się Rafał. Mrunknął coś pod nosem, gdy panna Sydonja mówiła szybko, jakgdyby wogóle potrzeba było jakiegoś objaśnienia.

— To właśnie Jola, córka naszej Julki...

— Pocałuj wujka w rękę... — szepnęła panna Karolina.

Uchylił się i usta Joli trafiły w próżnię.

— Wiesz, że tego nie znoszę — mruknął.

Ucieszyła się, ona właśnie także nie znosiła tych „oblizywań”.

Spojrzał ku niej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kroczy do piekła; bo niewielu tylko bierze na barki swe krzyż umartwienia, by iść wąską drogą i przez ciasną bramę do nieba.

Lecz postarajmy się zrozumieć głębiej słowa Pana Jezusa. Wygłasza je Pan Jezus pod koniec kazania na górze, gdzie pouczył nas o 8 błogosławieństwach, o nowych przykazaniach swej religii i o dobrej intencji przy wykonywaniu swych obowiązków religijnych. Pan Jezus powiada więc pod koniec, że dotąd ludzie nie szli za głosem swego sumienia i że tak poganie, jak większa część Izraelitów wołała żyć wygodnie i schlebiać żądzom cielesnym i niskim namiętnościom. Odtąd ma być inaczej! Chrystus Pan upomina nas, abyśmy teraz już szli za Nim, zaparli się siebie i nie ociągali się kroczyć po wąskiej drodze i przeciskać się przez ciasną bramę, bo ona wiedzie do żywota wiecznego. Pan Jezus nie wygłasza w tych słowach przepowiedni na przyszłość, lecz stwierdziwszy, jak było dotąd, wskazuje nam drogę do nieba, która nie jest drogą wiodącą po różach.

Znowu trzeba nam powiedzieć, że nie powiedział Pan Jezus ani słowem o tem, czy mało, czy dużo ludzi się zbawi albo zatraci. Kto z tych słów Chrystusowych wyczytuje naukę o liczbie zbawionych, robi to na własną odpowiedzialność. Będzie to jego prywat-

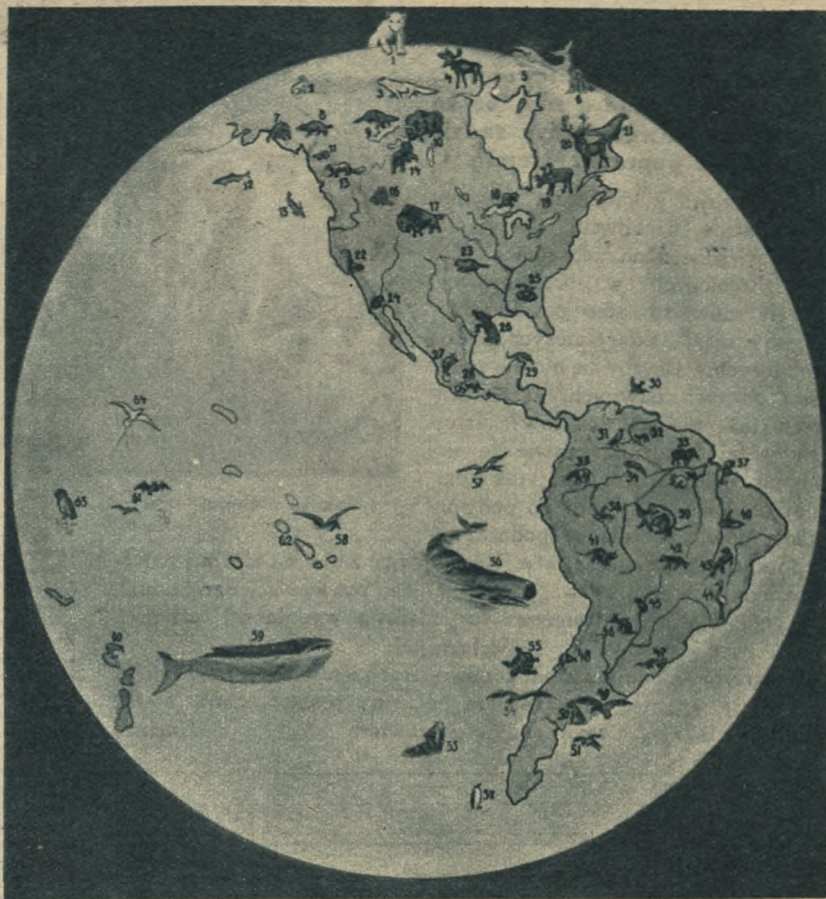
Najgłówniejsi przedstawiciele amerykańskiego świata zwierzęcego

Powyższa mapa wykazuje rozmieszczenie poszczególnych gatunków zwierząt na terenie Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej.

Zwierzęta zamieszkują stosunkowo najliczniej strefy ciepłe Ameryki, t. zn. strefę środkową i południową, w których spotyka się również najwięcej odmian zwierząt.

1. niedźwiedź biały (polarny); 2. zając bielak; 3. lis polarny; 4. łódź; 5. wieloryb grenlandzki; 6. mors; 7. wydra morska; 8. żarłok (gulo borealis); 9. zwierzę z gatunku wydr (putorius vison lub vison americanus); 10. wół piżmowy; 11. zając świstak; 12. śledź; 13. smierdział; 14. niedźwiedź grizzly (ursus ferox); 15. wąż; 16. jeżowierz amerykański (erethizon dorsatus); 17. bawół; 18. bór; 19. ren; 20. jeleni wapiti; 21. słoń morski; 22. lew morski; 23. szop; 24. opos; 25. grzechotnik; 26. krokodyl; 27. małpa czepiak; 28. ryś; 29. ocelot; 30. ptak słoneczny; 31. kura czubata; 32. agut; 33. tapir; 34. manat; 35. pekar; 36. małpka srebrzysta; 37. wyjec; 38. żmija; 39. jaguar; 40. wąż boa; 41. niedźwiedź czepiak; 42. ocelot; 43. puma; 44. flaming; 45. świnka wodna; 46. ?; 47. hiena; 48. niedźwiedź ogoniasty; 49. jastrząb; 50. mara; 51. papuga; 52. pingwin; 53. loka uszata; 54. kondor; 55. żółw olbrzymi; 56. wieloryb; 57. fregata; 58. albatros; 59. wieloryb grenlandzki; 60. kiwi (nielot); 61. nietoperz; 62. wysp koralowe; 63. sowa plomykowska; 64. ptaki tropikalne.

Ameryka dzięki swemu położeniu od strefy podbiegunowej, poprzez strefę umiarkowaną, aż do zwrotni-



kowej, posiada wielką różnorodność klimatów, to też jej świat zwierzęcy jest bardzo bogaty i urozmaicony. Oczywiście, w okolicach gęsto zaludnionych, np. w południowo-wschodniej części Ameryki Północnej, zwierzęta zostały wypięte, lecz w głębi lasów Ameryki Południowej nad rzekami Amazonką, Rio Grande, Colorado, La Plata, w krainie niezgłębionych puszczy, żyje jeszcze wielka różnorodność ssaków, ptaków, płazów, zdala od ludzi i ich śmiercionośnej broni.

Z. L.

na nauka, a nie nauka Chrystusowa. Lecz tak czynić nie wolno.

Wkońcu spotykamy w Ewangelii św. Łukasza (13, 23 i in.) zdanie Pana Jezusa, które mimo wszystko wydaje się być odpowiedzią na pytanie o liczbę zbawionych. Bo czytamy tak: „Ktoś tedy rzekł do Niego (do Pana Jezusa): Panie! Azali niewielu będzie zbawionych? Ale On im mówił: Usiłujcie wejść przez ciasną bramę, bo powiadam wam: wielu będzie się starało wejść, ale nie będą mogli”. Lecz z całości wynika, że pytanie dotyczyło znów losu narodu izraelskiego. Rabini bowiem zajmowali się chętnie tą kwestją. O poganie niedbali. Ci byli podług ich mniemania, zgóry skazani na zatracenie; a potrochu to nawet cieszyli się z tego. Lecz jak stoi sprawa z Izraelitami? Czy zbawiają się wszyscy? Oto, pytanie, które ktoś stawiał Panu Jezusowi, jest echem tych dysput rabinackich. Odpowiedź Pana Jezusa idzie znów w tym kierunku, że stwierdza, iż niestety wielu z ludu wybranego, żydowskiego nie chce iść przez ciasną bramę, drogą krzyża; że dlatego potępią się. Na nic im się przyda, że obcowali z Chrystusem Panem, że chodził po ich ziemi. Do królestwa Bożego wejdą inne narody, posłuszne głosowi Jego, i uprzedzą ich, którzy mieli być pierwszymi. A w wieczności czeka ich potępienie.

A zatem i to miejsce Pisma św. nie mówi o liczbie zbawionych. Pan Jezus na takie pytanie, dyktowane ciekawością, pewną zachłannością lub strachem dziecinnyim albo też wygodnictwem duchowym nie chciał dać odpowiedzi. Na coś przyda ci się wiedzieć, ilu ludzi będzie zbawionych lub potępionych? Czy taka wiedza uczyni cię lepszym? Nie! Może chciałbyś się dowiedzieć, że na 100 ludzi 90 pójdzie do nieba, aby sobie powiedzieć: chwała Bogu! można się urządzać wygodnie; jakoś przecież między tych 90 się wcisnę! Lecz, kto ręczy ci za to, że nie zostaniesz policzony między tych 10 zatraczonych.

Nie! Chrystus Pan uczy nas inaczej. Naszą sprawą jest walczyć, pracować! zaprzeć się samych siebie, nieść krzyż i znosić przykrości i cierpienia tego życia. To nasz kłopot i nasze zadanie. Kto niesie krzyż za Panem Jezusem, idzie Jego drogą — zbawi się. Kto chce wygodę, ten niech wie, że idzie owszem po drodze przyjemnej i przestronnej, lecz ta droga prowadzi na zatracenie.

Taka oto jest nauka Pana Jezusa w Pismie św. Słuchajmy jej — a nie zaprzatajmy sobie głowy próżnemi i niepotrzebnymi pytaniami, ilu ludzi się zbawi a ilu potępi.

Ks. S. K.

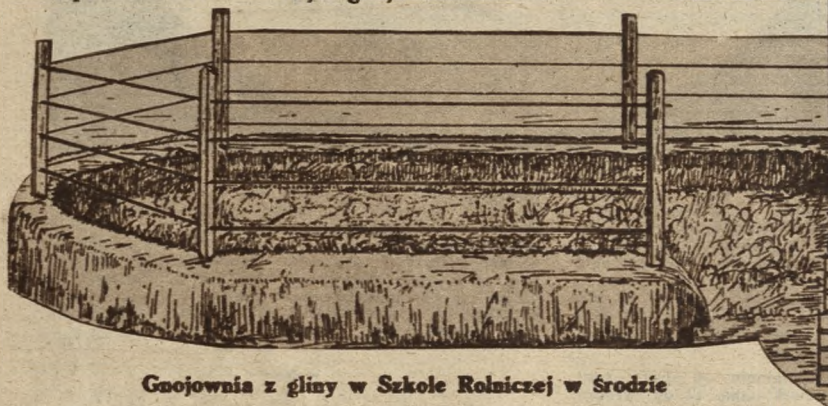
Mierzwa to skarb.

Trzeba więc ją pielęgnować, starać się i dbać o nią, bo to najlepszy nawóz, który zadziwiająco poprawia ziemię.

Tak mówił kilkadziesiąt lat temu śp. Patron Jackowski, przyjaciel ludu wiejskiego na zebraniach Kółek Rolniczych w Wielkopolsce. I dziś znów to samo powtarzamy, mimo istnienia szkół rolniczych, i kółek rolniczych. Czyżby się nic nie zmieniło od tych dawnych, zamierzchłych już nieomal czasów? Istotnie w tej dziedzinie prawie że nic, bo jak było za dziadusia, tak i dzisiaj poniewiera się gnoj po podwórkach, powodując dla gospodarki całego kraju milionowe straty. Bijemy więc znów na alarm i nawołujemy do prostej rozważliwej włości, by wreszcie zrozumiał, że gnoj, nawóz czy mierzwa to podstawa wydajności roślinnej.

Składniki

Mierzwa składa się z odchodów stałych i płynnych oraz ściółki i zawiera w sobie najważniejsze pokarmy roślin — azot, fosfor i potas. Mocz czyli gnojówka zawiera dużo azotu



Gnojownia z gliny w Szkole Rolniczej w Środzie

i potasu, natomiast niewiele fosforu. Odchody stałe czyli kał zawiera znów dużo fosforu i azotu. Z tego wynika, że dobry nawóz otrzymamy, jeśli wytworzymy mieszaninę odchodów stałych i płynnych. Całkowicie jednak nie da się zatrzymać gnojówki w oborniku, dlatego musimy ją oddzielnie zbierać w zbiornikach. A mierzwę musimy również przechowywać czy to w oborze czy na gnojowni w ten sposób, by bakterie czyli niewidoczne żyjątka mogły dobrze rozłożyć obornik. A dobry rozkład nastąpi wtedy gdy mało powietrza będzie dochodziło do obornika: Wtedy gnije wolno, zagrzewa się słabiej, i nawóz mniej traci części wartościowych.

Gnoj pod bydlęciem czy na gnojowni?

Praktycy i naukowcy stwierdzili, że obornik przechowuje się najlepiej pod bydlęciem bo a) bydlę ubijając go nie dopuszcza powietrza, b) mierzwa jest stale wilgotna, c) oszczędza się na budowie gnojowni i na czasie wywożenia obornika na gnojownię, d) nie traci się na wartościowych składnikach i t. d.

Jest jednak pewne „ale“. Aby się nawóz w oborze przechowywał dobrze: 1. obora musi być pogłębiona na 1—1,5 metra, 2. musi być wysoka, 3. dobrze wietrzona, 4) dno obory musi być nieprzepuszczalne 5. musi być nadmiar ściółki (6 kg na dużą sztukę), 6. nawóz z pod tylnych nóg przesuwac pod nogi przednie, by się dobrze

*) Nie robić wentylacji w ścianach, bo w razie wiatru wiejącego w ścianach, obora zbyt szybko ochłodzi się i krowy przeziębiają się. Najlepsza wentylacja centralna polegająca na działaniu dwóch rur, z których jedna osadzona jest niżej od drugiej. Ciepłe powietrze uchodzi rurą wyższą a zimno wchodzi niżej.



Jak tu pięknie,

jak tu czysto!

kalnego a niedaleko od budynków zwierzęcych. Odstęp między gnojownią a budynkiem winien wynieść 3—4 m dla dojazdu wozem. Najlepsze stanowisko dla gnojowni będzie od strony północnej. Jeśli rozmieszczenie budynków na to nie pozwala — obsadzić gnojownię od południa kasztanami, bzu czarnym, lipami, topolami. Przez takie ocienienie uniknie się nadmiernego nagrzewania obornika przez słońce i tym samym wysychania. Na 3-metrowym pasku zrobić rynsztok dla zbierania wody deszczowej z dachu.

Wielkość gnojowni i zbiornika

Wielkość zależy głównie od ilości i gatunku zwierząt. Przeciętnie na 1 wielką sztukę liczy się 3 metry kwadratowych powierzchni. Za jedną sztukę liczy się: 4 cielęta, 2 jałowki, 4 żrebaki do 1 roku, 4 świnie. Objętość zbiornika winna się równać 1/10 części powierzchni gnojowni. Jeśli gospodarz ma 3 krowy, 1 konia, 1 jałowkę, 2 świnie, 2 cielęta, obliczenie będzie następujące:

Na 3 krowy	× 3	m ² = 9	m ² powierzchni gnojowni
„ 1 konia	× 3	„ = 3	„ „
„ 2 świnie	× 0,75	„ = 1,5	„ „
„ 2 cielęta	× 0,75	„ = 1,5	„ „
potrzeba 15,0 m ²			

Można też obliczyć rozmiary gnojowni i zbiornika czy wydajność mierzwy i gnojówki i tak:

1 krowa daje	90	kwintali gnoju i 2500 l gnojówki rocznie
1 koń	80	„ „ „ 900 „ „ „
1 jałowica	50	„ „ „ 1300 „ „ „
1 cielę	25	„ „ „ 500 „ „ „
1 żreback starszy	45	„ „ „ 400 „ „ „
1 żreback do 1 roku	20	„ „ „ 200 „ „ „
1 świnia	10	„ „ „ 100 „ „ „
1 owca	5	„ „ „ 20 „ „ „

Przy obliczaniu uwzględnić należy, że 1 1/3 gnojówki wsiąka zaraz w gnoj, 2, 3 razy w roku wywozi się nawóz w pole, 3) 1 m³ gnoju waży 7 kwintali 4. 1 m³ zbiornika zmieści 1000 l gnojówki. Zbiornika właściwie przy gnojowni nie potrzeba, bo gnojówka winna wsiąknąć na gnojowni w gnoj nie odpływać. Jeśli odpływa to znak, że gnoj jest słabo ubity. Polewanie gnoju wodą jest szkodliwe. Jeśli nie będzie zbiornika nie trzeba będzie polewać. Wody deszczowej nie trzeba się bać (podtrzymuje wilgoć). Szkodliwa natomiast jest woda z podwórza i dachu. Dla gnojówki wypływającej z obory należy koniecznie wybudować zbiornik. Ta objętość winna wynosić 1 m³ na 1 sztukę bydła.

Z czego budować?

Do budowy użyć można gliny, betonu, kamieni i cegły. Najlepszy jest beton, lecz najdroższy. Najtańsza jest glina i nie będzie złą, jeśli będzie tłusta, zarobiona z plewami i należycie ubita. Piasek do betonu musi być ostry i czysty. Ręczny żwir najlepszy (2—4 cm). Warstwa betonu musi być grubości 20—30 cm, o składzie 1 części cementu, 3 piasku a 6 żwiru. Na 1 m² betonu wychodzi 330 kg cementu a na 1 m² podłogi o grubości 30 cm wyjdzie około 100 kg cementu. Beton winien być zużyty w 1/2 godziny po zarobieniu. Gen.

Kompost to najlepszy gnoj



Jaskuła posypuje gnoj toriem



Rozmiar myśli jakby tu słupy powbijac

Z TYGODNIA: Bohaterski biskup-misjonarz

Naczelne zadanie narodu

W Warszawie odbył się zjazd legionistów, który uchwalił zjednoczenie Związku Legionistów z kołami pułkowymi, gdzie też są przeważnie legionści. Na czele nowego Związku, po ustąpieniu pułk. Sławka, stanął pułk. Koc, doniedawna prezes Banku Polskiego, z tytułem komendanta. Związek Legionistów pod nowym zarządem oznacza, że legionści pojednali się między sobą i mają na przyszłość tworzyć zwartą siłę. Gen. Rydz-Śmigły zastrzegł się, że czynni wojskowi nie mogą wdawać się w politykę: „Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował.” Za naczelne zadanie narodu generał uważa obronę Polski. Ale ta obrona to nie tylko samo uzbrojenie, to bardzo szeroki program, jak wyjść z biedy, jak wytworzyć w narodzie nowe wartości moralne i twórcze. Legionści sami tego zadania nie spełniają. Niech się starają o to, by obok nich „stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce.” Gen. Rydz-Śmigły nie wyluszczył programu politycznego i gospodarczego, który zapewno jest w opracowaniu.

Upadek starych, zwycięstwo młodych

Dnia 26 z. m. odbyły się w Belgii wybory do sejmiku. Trzy są główne stronnictwa w Belgii: katolickie, liberalne i socjalistyczne. Katolickie stronnictwo jest najsilniejsze w tej części Belgii, gdzie mówią językiem flamandzkim, zbliżonym do niemieckiego. Od 52 lat katolicy kroczą na czele stronnictw dzięki społecznej działalności księży i doskonałej organizacji. W tych wyborach stracili jednak 16 krzesel i zeszli, mając 63 posłów, na drugie miejsce po socjalistach (70 posłów). Trzecie skolei stronnictwo liberalne liczy 23 posłów. Na widowni pojawili się nowi ludzie — reksiści (od łacińskiego „Christus „Rex” czyli Chrystus Król). Wodzem ich jest 28-letni Leon Degrelle, z zawodu artysta filmowy, doniedawna członek stronnictwa katolickiego. Reksiści zwalczają partię, chcą Belgię budować od nowych podstaw, ale nie przez rewolucję, tylko po zdobyciu większości w parlamencie. Ażeby zaś to prędzej nastąpiło, chcą zachowaniem się swoim w sejmie i rozbijaniem większości sejmowej zmuszać rząd do ciągłego rozwiązywania sejmiku. Podobnie postępowali hitlerowcy w sejmie niemieckim, aż osiągnęli w nim przewagę. W polityce zagranicznej idą raczej ku zgodzie z Niemcami. Zdobyli 21 krzesel. Siły katolickie, razem wzięte, doznały zatem wzrostu, gdyż liczą 63+21, razem 84 posłów katolików i reksistów. Piątym stronnictwem są narodowcy flamandzcy (16 krzesel), którzy również ciążą ku Niemcom. Na szóstym miejscu stoją komuniści (9 posłów). Naogół stare partie straciły i głosy i miejsca w sejmie, a nowe zyskały. Dotychczasowy rząd Van Zeelanda (katolika), wspierający się na 3 starych stronnictwach podał się do dymisji.

Uspokajanie

Włosi twierdzą, że w Abisynji niema wojska tubylczego, któreby im się sprzeci-

wiało. Błąka się tylko z małym oddziałem ras Imru. Uspokajanie potrwa jednak parę miesięcy. Dlaczego jednak nowe przewozy wojsk włoskich płyną do Afryki? Dlaczego marsz. Badoglio, namiestnik Abisynji, wezwany został do Włoch? Czy nie szykuje czegoś Mussolini przeciw Anglii i jej kolonjom, sąsiadującym z Abisynją?

Nowy „wróg”

W Abisynji Włosi upatrzyli sobie nowego wroga: w osobie 80-letniego biskupa Jarousseau (Żaroso).

Ojciec Jarousseau, kapucyn, przybył do Abisynji z Francji 50 lat temu. Szczęśliwie został wikariuszem apostołskim, czyli biskupem misyjnym w kraju Galla z siedzibą w mieście Harar, a w końcu administratorem apostołskim. Diecezja jego jest rozległa, ale na 8 milionów chrześcijan i mahometan ma tylko 5 i pół tysiąca katolików.

Biskup Jarousseau opiekuje się trędowatymi. Jego miłosierdzie buduje nawet niewierzących. Jako Francuz jest wielkim patriotą, ale Abisynję uważa za swoją drugą ojczyznę.

Bohaterskie zachowanie się

W r. 1916 rozegrało się między nim a negusem Lidz Jassu dramatyczne zajście, o czym pisaliśmy w grudniu z. roku.

Negus zwał biskupa do siebie, by go zabić własnoręcznie, ale zmiażdżony został surowym, władcem spojrzem starca, który się domyślił zasadzki. Parę miesięcy temu biskup Jarousseau cudem niemal uniknął śmierci z rąk lotników włoskich. Odprawił Ofiarę św. w ubożuchnym, niepozornym kościółku w Hararze, gdy Włosi zaczęli atak bombowy. Nie oszczędzili i domu Bożego.

Jedna bomba przedziurawiła dach kościoła. Ale biskup ani na chwilę nie przerwał Ofiary św. i dokończył ją spokojnie. Świątynia została zrujnowana, tak jak i siedziba biskupa. Po ucieczce wodzów abisyńskich został na miejscu. Podczas rozbojów,

wywołanych przez zbiegów z frontu, ocalał, nikt go nie tknął.

Rząd francuski w obronie biskupa

Natomiast Włosi po zajęciu Hararu żądali, by opuścił Abisynję. „Ustąpię tylko przed bagnetami” — odparł starzec. W ostatniej chwili rząd francuski wdał się w tę sprawę. Rząd francuski w swoim kraju nie dba o Kościół, ale broni misjonarzy francuskich, uważając ich niejako za moralnych przedstawicieli Francji. Władza zresztą biskupa Jarousseau rozciąga się i na francuską kolonię Somali. Po dwukrotnych rozmowach posła francuskiego z pomocnikiem Mussoliniego, „duce” oświadczył: „Ja sam zbadam akta biskupa, a tymczasem cofam nakaz jego wysiedlenia”.

Moralny przywódca ludności

Na czym „wina” biskupa Jarousseau polegała, łatwo się domyslić. Faszyzm, tak jak i komunizm, nie znosi ludzi niezależnych, mających posłuch u ludu. A biskup Jarousseau stał się jakby wodzem moralnym Abisyńczyków po pogromie ich armii i ucieczce ich wodzów. Z tego powodu stał się on Włochom niewygodny. Obecnie biskup przebywa w Diredawie (w Abisynji). Energiczna obrona jego osoby, przedsięwzięta przez rząd francuski, jest przykładem dla innych państw, jak należy bronić wolności swoich obywateli zagranicą.

Rząd angielski przyznał 4500 Żydom prawo przybycia do Palestyny w drugim półroczu na stałe. Oburzeni Arabowie, którzy żądali całkowitego zakazu przyjazdu Żydów, rozpoczęli walkę już nie tylko z Żydami, ale i z wojskiem angielskim. Setki Arabów zostało uwięzionych.

W Estonji sąd skazał byłego ministra wojny Larka i szefa sztabu Toerwanda na 15 lat ciężkiego więzienia za spisek przeciw rządowi i konstytucji.

Negus przybywa do Anglii.



Wywóz masła z Polski

w r. 1935.

W r. 1934 wywieźliśmy 4 miliony 340 tysięcy kilogramów masła. W roku ubiegłym wywóz wzrósł do 5 milionów 632 tysięcy kilogramów czyli prawie o milion trzysta tysięcy kilogramów więcej! Najważniejszym odbiorcą masła polskiego jest Anglia, dokąd wywieźliśmy 5 milionów 78 tys. kilogramów czyli 90%. Niemcom sprzedaliśmy 422 tys. kilogramów. Szwajcarom 60 tys. kg, Czechom 51 tys. kg. Pozatem wywieźliśmy masło do Palestyny i drobną ilość do Portugalii.



do Anglii

do Niemiec

do Szwajcarii

Chcesz przysporzyć chleba i pracy Rodakom? Przyczyni się do powstania nowych polskich zakładów i warsztatów. ZWIĄZEK POLSKI — Poznań, ul. Pocztowa 27. Konto PKO 206 858.

PIELGRZYMY, Poznań, św. Józefa 5, organizuje całodzienną pielgrzymkę do Ujścia w dniu 5-go lipca b. r. W obie strony przy udziale 500 osób 3,90 zł.

Do Kalwarii Zebrzydowskiej — Krakowa — Wieliczki i Częstochowy od 11 do 16 lipca b. r. Bilet w obie strony przy udziale 500 osób kl. III zł 13,--.

NIEWIDOMI! Piesza Pielgrzymka Zjednocz. Pracowników Niewidomych na Jasną Górę, na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej w dniu 16 lipca, wyruszy z Warszawy dnia 2. 7. b. r. Powrót z Częstochowy odbędzie się kolejną dnia 17. 7. Koszty pielgrzymki, a mianowicie: wpisowe, znaczek pamiątkowy i koszty powrotnej drogi kolejną wyniosą zł 10,--. Zapisy przyjmują od dnia 14-go maja do 30-go czerwca r. b. Kancelaria Zjednoczenia Pracowników Niewidomych, przy ul. Leszno nr. 142-144. Jednocześnie Komitet prosi właścicieli furmanek i kuchni o zgłoszenie

się do lokalu Z. P. N., Leszno 142-144, w celu omówienia warunków wynajęcia.

DOM WYPOCZYNKOWY Księża Zmartwychwstańców

w Dębkach nad pełnym morzem przyjmuje Księża na krótszy lub dłuższy pobyt. Sezon od 15. VI. do 15. IX. Bliższe szczegóły: Księża Zmartwychwstańcy, Poznań-Wilda lub Warszawa, ul. Chelmska 21a.

Odpowiedzi Redakcji

L. G. Na zapytanie uprzejmie donosimy, że polskiej fabryki, wyrabiającej kolniczyki dla duchowieństwa w Polsce niema. Ofiaruje się jednakże ze swymi wyrobami, licząc za sztukę 75 gr. p. Maria Duchowska, Poznań, Wielkie Garbary 32, m. 2.

Średnia Szkoła Zawodowa Żeńska w Suchedniowie woj. kieleckiej, od 10 już lat kształci dalej dziewczęta po ukończeniu 7 oddziałów szkoły powszechnej, wychowując je w duchu religijno-moralnym i przygotowując do życia.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. VI b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc czerwiec.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Adoracje N. S.

7. Barcin i Biskupice Ojów. 8. Chomiąża. 9. Gasawa i Gostyczyna. 10. Góra p. Żnin. 11. Ludzisko i Dalewo. 12. Mogilno i Dolsk. 13. Ostrowo p. Pakość i Domachowo.



Często zanim zbadasz — w osłupienie wpadasz.



To straszne, oko im zbladło
napatrzeć się ludzie nie mogą
jakie to ludzkie dziwadio
pokracznie wędruje drogą.



Trzymajcie go! Gwar. Zbiegowisko.
Ktoś jest? Nie ujdziecie nam zdrowo!
Rzekł: — Kluska moje nazwisko,
figurę noszę woskową.

1. Nienawiść Arabów do żydów tak ostatnio wzrosła, że żydzi musieli opuścić w Jerozolimie arabską dzielnicę miasta i schronić się do „swoich” gdzie przebywają pod osłoną wojska i zasieków z drutów kolczastych. (Presse-Photo). 2. Poznańscy akademicy przed wyjazdem na ślubowanie do Częstochowy, skupili się tłumnie przed Pomnikiem Serca Pana Jezusa. (Fot. Alejnik, Poznań.) 3. Nowy rząd Rzeczypospolitej po naradzie w gmachu Rady Ministrów (W. Pikiel-Warszawa). 4. Komendant Polskiej Policji Państwowej złożył wizytę w Berlinie. Oto chwila gdy gen. Zamorski salutuje pomnik poległych policjantów niemieckich. (Presse-Photo.)

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.